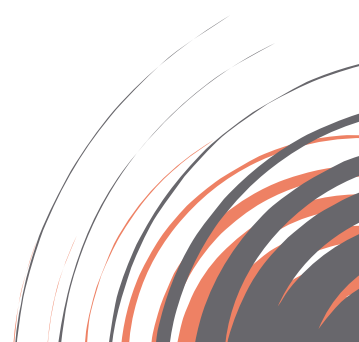




bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego kwiecień 2011

nr 4/39/2011

www.sosnart.pl



hanna rozpara - udany start

uroczyste wręczenie nagród miasta

konkurs prozatorski - paweł handzlik

wojciech michalec - wiersze

Efekty warte są włożonej w nie pracy

Dziś przedstawiamy Hannę Rozparę, studentkę ASP i UŚ, laureatkę wielu konkursów, stypendystkę Miasta Sosnowca i Prezesa Rady Ministrów. Reprodukcje jej kilku prac zamieszczamy na okładkach i wewnątrz numeru.

Z Hanną Rozparą rozmawia toko

toko: Pozwolisz, że korzystając z przywileju siwych włosów będę się zwracał po imieniu. Powiedz, kiedy zacząłeś interesować się poważnie sztukami plastycznymi?

Hanna Rozpara: Sztukami plastycznymi interesuję się od najmłodszych lat, cały czas rozszerzając spektrum swoich zainteresowań i rozwijając umiejętności. Rysowałam i malowałam już w przedszkolu i w podstawówce, potem uczęszczałam do sześciolatniej Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych im.

toko: Czy tradycje rodzinne miały tu wpływ?

H.R.: Tak, mama zajmuje się sztuką, i dzięki temu miałam lepsze warunki do rozwijania swoich zdolności, mogłam poznać różne techniki oraz więcej się dowiedzieć o historii sztuki.

toko: I co? Zaczęło się dobrze. Już jako licealistka...?

H.R.: ...zadecydowałam o wyborze grafiki.

toko: Zapewne kierujesz się w swej twórczości wzorcami, kto wywarł na Ciebie wpływ największy?

HR.: Oczywiście, inni artyści mają wpływ na moją twórczość, ale staram się nie ograniczać do jednego autorytetu. Największy wpływ wywiera na mnie sztuka XX wieku z całym jej bogactwem form, myśli i osobowości twórczych. Interesuję się również sztuką dawniejszych epok, cały czas dostrzegając nowe wartości różnych dzieł. U innych artystów podpatrzę głównie rozwiązania warsztatowe i użyte środki artystyczne, natomiast inspiracji szukam w otaczającym świecie, w przyrodzie, w różnych organizmach, w szczególności żyjących w środowisku wodnym oraz w muzyce i literaturze. Przedstawiane przeze mnie formy niekiedy bliskie są abstrakcji, ale zawsze punktem wyjścia jest rzeczywistość.

toko: A sprawy warsztatowe?

H.R.: Praca przy tradycyjnych technikach grafiki jest bardziej czasochłonna niż rysunek czy malarstwo, ale efekty warte są włożonej w nie pracy, poza tym uzyskuje się większą liczbę odbitek, które można między sobą modyfikować, uzyskując różne wersje tej samej pracy.

toko: Uprawiasz kilka dyscyplin. Rozumiem, że część z tego wynika z toku studiów, ale masz pewnie swoje ulubione.

H.R.: Preferuję tradycyjne techniki grafiki artystycznej, chociaż też coraz bardziej przekonuję się do grafiki cyfrowej. Trudno wybrać, która z technik grafiki artystycznej najbardziej mi się podoba... Litografia daje bardzo dużo możliwości, ale przy tym jest techniką wymagającą. W wypukłodruku można uzyskać nasycone kolory, wklęsłodruk daje możliwość bardzo precyzyjnego rysunku... W każdym razie



Hanna Rozpara, „Solaris”

T. Kantora w Dąbrowie Górniczej obejmującej gimnazjum i liceum. Obecnie edukację artystyczną kontynuuję na Akademii Sztuk Pięknych na kierunku Grafika Warsztatowa, oraz równocześnie na Historii Sztuki na Uniwersytecie Śląskim.

Wcześniej nie dostrzegałam zalet tej dziedziny sztuki i proces twórczy był dla mnie zbyt długi. Wtedy też poznałam różne techniki wklęsłodruku, które bardziej mnie pasjonowały niż wypukłodruk i monotypia; te techniki doceniłam dopiero niedawno.

na okładce: Hanna Rozpara, „Point”, grafika serigrafia

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki.
ul. S.Małachowskiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email: sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący: Tomasz Kostro smk.sosnart@wp.pl
projekt graficzny i skład: Ryszard Gęsikowski
strona www.sosnart.pl: Tomasz Kowal



Hanna Rozpara, pastel



Hanna Rozpara, exlibris

prymat przyznaję technikom warsztatowym, praca z prawdziwą materią daje o wiele więcej satysfakcji niż z wirtualną.

toko: Pochwal się nagrodami i wyróżnieniami. Jak na swój wiek osiągnęłaś sporo.

H.R.: Z najważniejszych zdobyłam Nagrodę Prezydenta Miasta Bydgoszczy w konkursie graficznym na ekslibris Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy (2008), Grand Prix w II Ogólnopolskim Biennale „Wyspiański i jemu podobni” w Jarosławiu (2009), I miejsce w konkursie plastycznym „Pamiętajcie o ogrodach” w Płocku (2008), I miejsce w konkursie plastycznym „Szukałem was...” w Zakopanem (2009), Grand Prix w Pikniku Malarskim „Sielskie Klimaty” w Katowicach (2006), Wyróżnienie Honorowe w Plenerze Malarskim



Hanna Rozpara, pastel

w Jeżowie (2008); ponadto trzykrotnie byłam stypendystką Prezesa Rady Ministrów, oraz dwukrotnie Miejskiego w Sosnowcu.

toko: A wystawy?

H.R.: Do tej pory miałam jedną wystawę indywidualną w Galerii „U Belfrów” w Sosnowcu (grudzień 2010 – styczeń 2011), oraz uczestniczyłam



Hanna Rozpara, pastel

w kilkunastu wystawach zbiorowych.

toko: Gratuluję Ci i szczerze życzę kolejnych osiągnięć, a najbardziej satysfakcji z własnej twórczości. Jesteś jedną z tych nielicznych młodych osób, które wiedzą czego chcą w uprawianej dyscyplinie i potrafią... to osiągać. Powodzenia!

Nagrody Miasta

24 marca w Teatrze Zagłębia odbyła się uroczystość wręczenia Nagród Miasta Sosnowca za rok 2010. Nagrody wręczali i gratulowali laureatom: Prezydent Kazimierz Górski, zastępcy: Agnieszka Czechowska-Kopeć i Ryszard Łukawski oraz Przewodniczący Rady Miejskiej Arkadiusz Chęciński i Przewodniczący Komisji Kultury, Sportu i Rekreacji RM Tomasz Mędrzak.



Nagrodę za Upowszechnianie Kultury otrzymała:

Beata Janasik

artystka malarka, grafik i fotografik, która pracuje jako wolontariusz - instruktor terapii zajęciowej z osobami z upośledzeniem intelektualnym. Jednym z pierwszych jej pomysłów był projekt ogrodu przy ul. Jodłowej z przeznaczeniem dla zabawy, odpoczynku, ale także celu edukacyjnego dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin.

Wywiad z artystką SOSNart zamieścił w poprzednim numerze. Tam też prezentowane były reprodukcje fotografii Beaty Janasik z cyklu „Barcelona”, natomiast w numerze 6/2009 reprodukcje obrazów z cyklu „Impresje Paryskie”.

Gratulacje od władz miasta przyjęli również laureaci Złotych Masek, dorocznych nagród za osiągnięcia teatralne ubiegłego sezonu - aktorka Teatru Zagłębia Beata Deutschman i reżyser Grzegorz Kempinsky.

Po rozdaniu nagród udanie koncertował zespół „Dzień Dobry”, a gala przebiegała w miłej, rodzinnej atmosferze, o co zadbał prowadzący uroczystość Dariusz Niebudek z laską.

Występ zespołu „Dzień Dobry” był jednocześnie promocją najnowszego albumu tej sympatycznej grupy zatytułowanego „Dzień Dobry Panie Marku”, a poświęconego pamięci Marka Grechuty. Podczas koncertu goście mieli okazję poznać na nowo, doskonale wszystkim znane utwory w oryginalnych, gitarowo-skrzypcowych aranżacjach z towarzyszeniem akordeonu. Grupa zawarła na płycie (i wykonała w Teatrze Zagłębia), także kilka autorskich kompozycji. Zastyszane podczas gali wersje tych pięknych piosenek gorąco polecamy fanom dobrego grania, oczywiście tym, którzy nie mają do pierwowzoru fanatycznego stosunku.



Nagrodę Artystyczną otrzymał:

Zbigniew Leraczyk

aktor Teatru Zagłębia od 1979 roku, gdzie debiutował rolą clowna w „Operze za trzy grosze” B. Brechta. Zbigniew Leraczyk jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. W latach 80. prowadził amatorski „Teatr Ekspresji” w klubie „13 Muz” przy Sosnowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Do 2010 roku, w ciągu 30 - letniej pracy zagrał na deskach Teatru Zagłębia ponad 120 ról, tworząc wiele znakomitych kreacji. Z ogromnego dorobku Leraczyka należy wymienić Stomila w „Tangu” Mrożka, Popieła w „Na dnie” Gorkiego, Willego w „Niemcach” Kruczkowskiego, Profesora Pimko w „Ferdynandzie” Gombrowicza, Fryderyka w „Pornografii” Gombrowicza, Vincenta Donalda w „Czyż nie dobija się koni” Horacego McCoy. Sympatię publiczności zdobył grając szeregi ról w spektaklach komediowych tj. „Paryżanin”, „Prywatna klinika”, „Sztuka kochania, czyli sceny dla dorosłych”, „Biznes”, „Stosunki na szczycie”. Ostatnią, szczególnie udaną jest rola Santiniego w „Plotce” F. Vebera.

Rozmowę z aktorem publikowaliśmy w poprzednim numerze. Zbigniew Leraczyk obiecał udział w spotkaniu „SOSNart w CIM”. Ponieważ przed przekazaniem numeru do drukarni nie było możliwe ustalenie terminu spotkania prosimy zainteresowanych o śledzenie ogłoszeń na stronie www.sosnart.pl

Sosnowca rozdane



**Nagrodę „Sportowiec Roku 2010”
otrzymała:**

Martyna Bierońska

która jest postacią numer 1 w polskim i światowym rankingu ju-jitsu. Otrzymała czterokrotnie wyróżnienie Ministra Sportu za wybitne osiągnięcia sportowe (2007, 2008, 2009 i 2010 rok). Jest instruktorem judo i ju-jitsu. Prowadzi zajęcia w filii Klubu na Nivce. Jej wychowanka Monika Sokołowska w 2010 roku zdobyła brązowy medal Mistrzostw Europy Juniorek w ju-jitsu w Wiedniu. Osiągnięcia w 2010 roku to: I miejsce - Igrzyska Sportów Walki Seniorów (Pekin), II miejsce - Mistrzostwa Świata Seniorów (Sanki Petersburg), I miejsce - Otwarte Mistrzostwa Europy Seniorów (Belgia), I miejsce - Mistrzostwa Polski seniorów (Wrocław), I miejsce - Otwarte Mistrzostwa Włoch Seniorów (Bologna), II miejsce - Otwarte Mistrzostwa Niemiec Seniorów (Hanau), I miejsce - Puchar Polski Seniorów (Jaworzno).



Nagrodę „Trener Roku 2010” otrzymał:

Andrzej Kurdziel

nauczyciel wychowania fizycznego oraz trener w MKS - MOS „Płomień”. Jest trenerem drużyn młodzików i juniorów w lekkiej atletyce. Wychował wielu sportowców, którzy zdobywali medale na mistrzostwach Polski (Paulina Dusza, Agata Jelonekiewicz, Dagmara Stala, Natalia Woszczyk), Mistrzostwach Świata Juniorów (Dagmara Stala), Młodzieżowych Igrzyskach Olimpijskich (Krzysztof Brzozowski) oraz Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży (Krzysztof Brzozowski, Mateusz Piotrowski). Andrzej Kurdziel ma opinię jednego z najlepszych trenerów młodego pokolenia.



wyróżnienie specjalne przyznano

Arturowi Pióro

niestężącemu pływakowi, który w swojej dotychczasowej karierze ustanowił 310 rekordów Polski, 35 razy poprawił rekordy Europy w kat. juniorów i 11 razy w kat. seniorów na 100, 200, 400, 800 i 1500 m stylem dowolnym oraz na 100 m stylem grzbietowym. W 2009 roku odniósł wielki sukces ustanawiając swój pierwszy rekord świata nieściężących na dystansie 1500 m stylem dowolnym (czas 15: 50,91 sek). Sukcesy w 2010 roku to: I miejsce - Mistrzostwa Europy w pływaniu nieściężących (1500 m stylem dowolnym), II miejsce - Mistrzostwa Europy w pływaniu nieściężących (400 m stylem dowolnym), II miejsce - Mistrzostwa Europy w pływaniu



Foto: Mariusz Binkiewicz

red.

Sposoby na bestseller

(kilka rad dla piszących)

Istnieją niezawodne pomysły na odniesienie sukcesu wydawniczego. Opracowali je autorzy literatury popularnej i powielają je w milionach egzemplarzy.

Szczególnie dobrze w ostatnim czasie sprawdza się **wątek religijny**. Najlepiej, jeśli będzie to kontrowersyjna interpretacja obojętnej doktryny, spieranie się przedstawicieli dwóch odłamów chrześcijaństwa, życie wewnątrz sekty, egzotyczna religia. Przykładem sprawnego wykorzystania wątku religijnego jest „Kod Leonarda da Vinci” Dana Browna, w którym to poruszony został wątek małżeństwa Jezusa i Marii Magdaleny, którzy rzekomo mieli mieć dziecko. W dodatku połączono to z poszukiwaniem Świętego Graala i międzynarodowym spiskiem mającym ukryć prawdę. W całą sprawę zamieszani byli duchowni z samego Watykanu, a także tajemnicze stowarzyszenie Illuminatów. Nic dodać, nic ująć. To wystarczyło, by powieść cieszyła się wielkim powodzeniem na całym świecie. Oczywiście sprzyjał temu sprawny PR, podkreślający kontrowersyjność utworu.

Z powyższym ściśle wiąże się **motyw tajemniczy** – bohater musi znaleźć rozwiązanie jakiejś zagadki. Może to być zagadka kryminalna, a tematem utworu będzie wówczas śledztwo mające na celu znalezienie sprawców zbrodni. Może to być tajemnica z przeszłości bohatera, jego rodziny, przodków, którą musi odkryć, by zyskać wiedzę o sobie i świecie. Założmy, że bohater musi się dowiedzieć, kto jest jego ojcem...

Obecnie niezwykle popularne jest kodowanie sekretów w dobrze znanych dziełach sztuki, np. w obrazach Leonarda, dziełach Szekspira czy symfoniach Beethovena. Oparcie powieści popularnej na dziele z wyższej kultury z pewnością podnosi jej rangę, a przy okazji dowodzi Twojej inteligencji, odczytaniu i znajomości tematu. Możesz wykazać się swoją błyskotliwą wiedzą w danej dziedzinie.

I właśnie **wiedza** jest kolejnym elementem, który warto wrzucić w opowieść. Jeśli w mało ambitną fabułę uda wpieść informacje poszerzające wiedzę czytelnika, sukces mamy gwarantowany. Mogą to być informacje na temat żeglugi morskiej, klimatu, sposobów wyrabiania garnków z gliny czy zdobywania kosmosu. Ważne, by było to coś interesującego, poszerzającego horyzonty czytelnika. Wtedy może być szansa, że nie wyrzuci naszej książki zaraz po przeczytaniu, a postawi ją na półce w na honorowym miejscu i będzie do niej wracał, choćby w poszukiwaniu informacji.

Pamiętaj także o dobrym umotywowaniu działań Twoich postaci. Dobrym na to sposobem jest **walka o wysoką stawkę** – olbrzymie pieniądze lub skarb. Oczywiście pieniądze nie mogą motywować do działania naszego protagonisty, który jest ponad to, mogą za to stanowić dla niego pokusę, która może go odciągnąć od realizacji głównego celu. „Wysoka stawka” to także: walka z wrogiem, dążenie do wolności, wyzwolenia, miłość ponad podziałami społecznymi, pokonanie zła.

Niezawodny jest także **wątek erotyczny**, który jest wręcz niezbędny, ale pod warunkiem, że będzie umotywowany przebiegiem fabuły. Nie ma nic

gorszego od nieuzasadnionych scen erotycznych. Tak powstaje pornografia. Lepiej mniej, ale piękniej. Scena miłosna powinna być czymś upragnionym i długo oczekiwanym przez bohaterów, prawdziwym spełnieniem ich marzeń. Wówczas wywrze ona na czytelniku większe wrażenie, który czekał na nią równie niecierpliwie. Miłość, jako jedno z najsilniejszych uczuć, napędzać powinna działania postaci, którzy będą gotowi zrobić dla niej wszystko, łącznie z poświęceniem własnego życia. Oczywiście nie jest to najłatwiejsza z dróg – przed bohaterami powinny piętrzyć się trudności nie do pokonania, powinni stawać przed życiowymi wyborami i z wielkim trudem podejmować decyzje. Pamiętaj, że to nie są zwykli ludzie, a herosi, muszą odczuwać mocniej, intensywniej.

Wątek erotyczny dotyczyć także może tak zwanej innej miłości, a więc związków homoseksualnych. To ostatnio bardzo modny, bo kontrowersyjny temat. Może wywoływać skandale obyczajowe. Ale – nic na siłę. Nie wymuszaj na odbiorcach tematów, do których nie masz w pełni przekonania, by nie być posądzonym o efekciarstwo. Jeśli zdecydujesz się na pisanie o innej miłości, postaraj się, by było to wiarygodne, pełne ludzkich głębokich emocji, a nie prostych chwytów, mających na celu zwrócenie jedynie uwagi na autora. Fabuła powinna przyciągać samą sobą, a nie jedynie efektem, jaki wywołuje w społeczeństwie w danej chwili. Chodzi o to, by Twoja historia wychodziła ponad przeciętność, ponad aktualne tematy, którymi interesuje się świat. Owszem, ma opisywać to, co dzieje się wokół Ciebie, ale niech czyni to w sposób uniwersalny, wykraczający niejako ponad tu i teraz.

Zadbaj także o miejsce działania swoich postaci. Niech będzie niezwykle, nieco egzotyczne. Niech będzie to miejsce, o którym czytelnik może tylko pomarzyć. I tu wchodzimy w **życie wyższych sfer**. Jest elitarna grupa niebotycznie bogatych, posiadających władzę ludzi, do których czytelnik tęskni, których życiem się fascynuje. Stać ich na ekstrawagancje, noclegi w drogich hotelach, podróże, a także finansowanie podejrzanych przedsięwzięć. Ich działalność można powiązać z wątkiem religijnym i tajemnicami, wprowadzając tajne stowarzyszenie czuwające nad jakimś sekretem, np. miejscem ukrycia Świętego Graala, czy innymi tajemnicami o światowym znaczeniu. Nie mogą przecież angażować swoich gigantycznych środków dla ochrony błahych sekretów.

Wszystko to należy jednak wykorzystywać z umiarem, by nie przesadzić z dążeniem do pozyskania przychylności czytelnika za wszelką cenę. Pamiętaj, że znacznie ważniejsze od tego, jakimi środkami się posługujesz jest to, co tak naprawdę chcesz przekazać. Czy jest to coś więcej, niż tylko historia, którą opowiadasz. Czy jest jakieś drugie dno? A może i trzecie? Co kryje się pod powierzchnią Twojej opowieści? Przekonanie, że dobro zawsze zwycięża, że miłość jest silniejsza od śmierci, że historia oceni oprawców, że zemsta wyniszcza...

Zastanów się, co chcesz przekazać, jakie ideały uważasz za wartościowe, by je pokazać.

Katarzyna Krzan



Pociąg do kryminału

W marcu dostałem zaproszenie na wieczór autorski ze zmiennym dopiskiem: „Tego nie wolno przegapić! Pisarz z Sosnowca!” Czyż miałem wybór? W ten sposób poznałem autora powieści „Śmierć na śniegu”, wytrzymałem kwadrans „spotkania z pisarzem” i obdarowany egzemplarzem książki pobiegiem przygotować się do planowanej wcześniej podróży. Męczące godziny w pociągu umiliła mi lektura debiutanckiego dziełka Konrada Staszewskiego. Bez żartów. To rzeczywiście czytało się dobrze, podróż mniej się dłużyła niż zwykle i skończyła się niemal idealnie z doczytaniem ostatnich stron. Nie jestem szczególnym miłośnikiem kryminałów – zwłaszcza w ich klasycznej formie a powstałych współcześnie – ale w tym wypadku muszę przyznać, że nie nudziłem się na żadnym z przejechanych kilometrów. To całkiem zgrabnie napisana kryminalna historia dziejąca się tu i teraz. Zasługuje na dobrą ocenę, oczywiście przy uwzględnieniu młodego wieku autora, więc braku doświadczenia (nie tylko pisarskiego, także tego życiowego, płynącego z rozlicznych przygód i przeżyć). Nawet – nazwijmy to tak – pewna monotonia stylistyczna i leksykalna nie jest nazbyt rażąca i ogólną ocenę zmniejsza jedynie o zwykły minus. Zresztą to „kryminał”, więc uwaga czytelnika skupiać się musi na wartkiej akcji, nie na wysmakowanych frazach, na zagadce i drodze do jej rozwiązania, a nie na popisach w kunsztownym budowaniu dialogów. I autor i jego bohaterowie wyrażają się prosto, krótko, trochę sztucznie, ale na ogół zrozumiale.

Jako się rzekło, rzecz dzieje się teraz i tu, czyli w czasie poprzedniej zimy w trójkącie: Promnice, Kraków, Łódź, a także po drodze między wymienionymi miejscowościami z uwzględnieniem – a jakże – Sosnowca. Fabuły zdradzać nie myślę i będzie dość gdy napiszę, że historia dotyczy osób ze sfer policyjnych, morderstw, mataczenia w śledztwie, nienawiści, fascynacji i – ma się rozumieć – miłosnych uniesień. Nie znam się na kryminalistyce i procedurach śledczych, nie mnie więc oceniać, jak to wszystko o czym można w książce przeczytać ma się do rzeczywistości. Znam się natomiast nieco lepiej na topografii Łodzi i – proszę wybaczyć – na erotyce. W pierwszym wypadku mogę zaręczyć, że przy Piotrkowskiej niczego takiego nie ma, co jakoby bohaterowie podziwiali, w drugim zaś mniemam, że opisy przygód bohaterów ze sobą wyglądają mało wiarygodnie. Tym niemniej bez oporów polecam książkę wszystkim wybierającym się w wielogodzinną podróż, cierpiącym na bezsenność i znudzonym „ambitną” literaturą.

toko

*Konrad Staszewski, Śmierć na śniegu. Wyd. Fox Publishing. Rzeszów 2011.



Spotkamy się jutro albo pojutrze

Przez kilkanaście długich dni zerkałam w stronę leżącego na biurku zbioru wierszy Jerzego Suchanka „Jutro przeczytaj jeszcze raz” z ciekawością i niepokojem*. Jest to obszerny tom zawierający odrębne cykle osobistych „listów”, raz pisanych wierszem, innym razem lekką prozą przez laureata - między innymi - Nagrody Miasta Sosnowca. Tytuł książki ma zachęcać do stałego czytania, kontemplowania, do nieustannego powrotu, do lektury

wymagającej przez warstwę językową, przez nagromadzenie dużych liter, często nie uzupełnionych interpunkcją, przez zamierzony zamęt. Nie język jest jednak na pierwszym planie lecz treść wskazująca ścieżki interpretacyjne ku autobiografii. Podmiot liryczny występuje w roli młodego chłopca wspominającego rodzinę, mężczyzny opisującego kochane i drogie mu kobiety oraz Minotaura, pół człowieka pół byka, przeniesionego z krajobrazu Krety w miejską metropolię.

Wiele z prezentowanych utworów adresowanych jest do matki, która swoim ciepłem i ochronnym skrzydłem roztacza opiekę nad synem siłującym się z losem. Jej zostały poświęcone wiersze i listy spowiadającego się dorosłego człowieka zmagającego się z młodzieńczymi problemami niedopasowania do ciała, do sytuacji, do miejsc i osób. Matka wyposaża syna – Minotaura w poczucie bycia kimś wyjątkowym, urastającym do rangi starożytnego bóstwa posiadającego nieziemską moc. Ta powtarzana mantra okazała się być złudną, kiedy nadszedł moment samotnego mierzenia się z życiem, sumieniem i Bogiem występującym tu pod postacią mitologicznego Tezeusza.

Obecność Boga w utworach jest częsta, podmiot liryczny wielokrotnie wybiera się na Jego poszukiwanie i odnajduje Go w rzecze Sole. Bohater o wielu twarzach nieustannie rozgląda się za Bogiem, przemierza

kilometry po kamieniach nie mogąc się z nim spotkać. Stwórca jest niemy adresatem, nie odpowiadającym na wezwania. Jedyne kontakty zostaje nawiązany z matką niedoścignioną przez żadną ze znanych kobiet, dziadkami kojącymi do niedorośniętego snu oraz ojcem, do którego podmiot liryczny chce być porównywany. Pojawiające się wyliczenia mają zwrócić uwagę na liczne podobieństwa pierworodnego do ojca, mentora duchowego oraz propagatora działań przecierających szlaki podczas wspólnej „podróży”. Wędrowni wymaga hartu, odwagi i pewnego rodzaju niewinnego zakłamania, służącego zminimalizowaniu skutków rzeczywistego bytowania pełnego cierpienia, które w poetyckim języku Jerzego Suchanka przenika przez kolejne wersy tworząc obraz smutku. Owa redundancja języka cierpienia służy podkreśleniu jego znaczenia i wymiaru. Celowość zgromadzenia niezliczonej ilości słów, z przeważającymi połączeniami przymiotników z przysłówkami dobitnie przedstawia traumatyczne sytuacje, w których umierają nie tylko ludzie (fizycznie i duchowo), ale i liryki. Za przykład utworu o powolnym odchodzeniu, dalekim od średniowiecznej *ars bene moriendi* niech posłuży fragment tekstu „Wiersze umierają” kreślący zaburzoną odśłonę poprawności językowej zdejmującej z mówienia o śmierci płaszcz patosu:

*czemu wiersze umierają, czemu stoik grudnia zsuwa się z okna
i pęka na moich powiekach, a księżycowe włosy odcinają
mnie od ciebie, ciebie ode mnie, czemu wiersze umierają [...]*
czemu zarażone miłością wiersze umierają, umierają z zimna

Codzienne czytanie na nowo ujawnia Prawdę, której alegorią jest zarówno podmiot liryczny rzucający zdania w przestrzeń, jak i czytelnik – interpretator – łapiący je na wietrze, aby stworzyć obraz niebłogiej (nie)skończoności.

Agata Hyska

*Jerzy Suchanek, *Jutro przeczytaj jeszcze raz*. Wyd. Instytut Mikołowski. Mikołów 2010.

Rola pudła



Nie jest to książka dla dzieci, chociaż wydawca - „Nasza Księgarnia” - zapewne większości czytelników kojarzy się z literaturą dziecięcą*. Jest to natomiast kolejne, zaskakujące wcielenie Romka (przepraszam, Romualda) Pawlaka, jako autora. Gdy przyzwyczailiśmy się już do fantastyki (w różnych zresztą odmianach) to nas zaskoczył „Miłkiem z Czarnego lasu” i „Czapką Holmesa”, powieściami jak najbardziej dla młodych czytelników. Sposobi się jakoby do powieści historycznej, a tymczasem... podczas ostatniej wizyty w redakcji rzucił z rozmachem na

biurko „ciepłą” jeszcze książkę o psie.

Niech jednak nikt nie myśli, że to rozprawka z dziedziny kynologii. To z wdziękiem napisana, jak najbardziej współczesna i realistyczna historyjka obyczajowa o nierozwiązywalnych chyba nigdy relacjach damsko – męskich. To opisanie kilku miesięcy zwykłego życia prowincjonalnego dziennikarza i pani „sklepowej”, pary żyjącej ze sobą od wielu już lat, jak przystało na epokę, bez stosownego błogosławieństwa ani urzędu ani kapłana, pary cokolwiek już znudzonej sobą i tym stanem rzeczy. Nieoczekiwanie, choć może właśnie jak

najbardziej oczekiwanie, między tych dwojga wciska się (dosłownie) pies czarnej maści. Związek ożywa, a prosta historyjka daje autorowi pole do popisu w przedstawianiu przy okazji obyczajowych kwiatków i kwiatuszków z naszej polskiej, blokowej łączki.

Romuald Pawlak już dawno dowiódł, że dysponuje talentem do konstruowania żywej akcji i operuje językiem tyleż prostym, co pełnym wdzięku. To się czyta. I chociaż nie jest to dziełko pretendujące do wielkich nagród, ani nie ma ambicji znalezienia się w kanonie lektur obowiązkowych, to może się podobać. Niemal na każdej stronie znajdzie się coś, co wywołuje i uśmiech i zadumę. Bohaterowie powieści nie mają cech postaci z Szekspira, są tacy zwyczajni, codzienni, jak sąsiedzi z bloku, czy współpasażerowie z autobusu, a jednocześnie charakterystyczni i bynajmniej nie nudni. Nie wiem, nie znam się na tym, ale zdaje mi się, że książka mogłaby stać się podstawą scenariusza do filmu o polskiej prowincji początków XXI wieku. Nie tej beznadziejnej, zapitej i nędznej, nie tej z nowobogackich rezydencji i ciemnych interesów, ale tej najpowszechniejszej i chyba dlatego niezauważalnej.

Polecam na wiosenne, deszczowe wieczory nie tylko miłośnikom czworonogów.

toko

*Romuald Pawlak, *Półki pies nas nie rozłączy*. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”. Warszawa 2011.

Formuła zostaje taka sama

Z Michałem Góralem, dyrektorem Miejskiego Klubu im. Jana Kiepury oraz inicjatorem i dyrektorem artystycznym Festiwalu Sosnowieckie Dni Muzyki Znaney i Nieznanej rozmawia toko

toko: Przed nami kwiecień, więc niebawem kolejny festiwal. Czy coś się zmieniło? Czy nowa funkcja ma wpływ?

Michał Góral: Rzeczywiście, przed nami kolejny, już X festiwal, ale w tym roku nie w kwietniu lecz w maju. Będąc dyrektorem Miejskiego Klubu staram się „wpasować” „Sosnowieckie Dni Muzyki Znaney i Nieznanej” w te imprezy, które są organizowane przez Klub i mają już swoją kilkudziesięcioletnią tradycję. Formuła „Sosnowieckich Dni Muzyki” zostaje taka sama jak w latach ubiegłych, a więc będziemy mogli posłuchać muzyki kameralnej, oratoryjnej, symfonicznej mniej lub bardziej znanej w różnych miejscach naszego miasta. Na pewno jako dyrektor miejskiej placówki, poznając wiele ciekawych osób z różnych środowisk mam większe możliwości przy organizowaniu takiej imprezy.

toko: O festiwalu rozmawialiśmy rok temu, o ile pamiętam w poprzednich latach również, może tym razem więcej o wspomnianej nowej funkcji. Już ochłonął pan z pierwszych wrażeń?

M.G.:

Pierwsze wrażenie... różnorodność i ilość zajęć ciągle ogromna i oby tak trwało jak najdłużej, bo dodaje entuzjazmu, stwarza możliwości nowych pomysłów i nowego spojrzenia na to wszystko co się w Klubie dzieje.

toko: Duch poprzedniczek stale obecny? To przeszkadza czy pomaga?

M.G.: Musimy pamiętać, że Poprzedniczka doprowadziła do tego, że z „małego klubiku” powstała jedna z największych instytucji kulturalnych w mieście. Dla mnie to wielkie wyzwanie, by z jednej strony utrzymać to co jest, a z drugiej dalej rozwijać i zainteresować jak największą rzeszę melomanów, mieszkańców miasta do korzystania z naszej szerokiej oferty. Istotnym elementem są także zapoczątkowane remonty „Energetyka”. Właściwa działalność artystyczna wymaga odpowiednich warunków. Czekamy jeszcze wiele pracy, m.in. dalsza wymiana stolarki okiennej, obróbki blacharsko – dekarzkiej dachu, instalacji elektrycznej, instalacji CO, remontu kolejnych sal, zagospodarowania placu przy budynku. Oczywiście, w miarę możliwości będziemy wykonywać te wszystkie nieodwołalne prace.

toko: Klub, wbrew skromnej nazwie jest całkiem potężną instytucją. Proszę powiedzieć, ilu zatrudniacie pracowników, w jakim charakterze? Jaki rodzaj działalności dominuje?

M.G.: Często rozmawiając np. z artystami, którzy do nas przyjeżdżają, z osobami nieznanymi naszej działalności wiem, że Klub postrzegany jest jak jakiś mały, osiedlowy lokal. Oczywiście, gdy już ktoś do nas wejdzie, zobaczy i wystąpi, odczucie zmienia się diametralnie. W Klubie pracuje 36 osób (z czego 20 osób to artyści, instruktorzy, wykładowcy, współpracownicy). W głównej mierze nasza działalność to zajęcia organizowane dla dzieci, młodzieży, a także

dorosłych. Prowadzimy 48 sekcji, zrzeszających łącznie 85 grup o różnym profilu. W Klubie działa kilkadziesiąt zespołów muzycznych, ściśle współpracujemy ze stowarzyszeniami, fundacjami, placówkami kulturalnymi i oświatowymi z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Czeladzi, Katowic, Krakowa, Warszawy. Klub Kiepury jest również organizatorem turniejów ogólnopolskich: tańca towarzyskiego, nowoczesnego „World Dance”, szachowego, festiwalu zespołów muzycznych „Kiepurafest”, Europejskiego Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Intermuza”, Międzynarodowego Festiwalu „World Music Fusion Festival”. Oczywiście tradycyjnym elementem popularyzowania kultury są organizowane przez nas koncerty muzyki poważnej



oraz jazzowej z udziałem najwybitniejszych artystów scen muzycznych nie tylko Polski.

toko: A nowa siedziba?

M.G.: Działamy zarówno w „starej” przy ul. Będzińskiej 6, jak i „nowej” przy ul. Będzińskiej 65 siedzibie. Od września ubiegłego roku, przenieśliśmy nasze biura do „Energetyka”, tam również organizowane są „większe” wydarzenia artystyczne. Możemy powiedzieć, że to teraz główna siedziba Miejskiego Klubu im. J. Kiepury. Nowa, większa daje „większe” możliwości. Od września ubiegłego roku wprowadziliśmy do naszej oferty nowe zajęcia z zakresu rękodzieła artystycznego, florystyki, technik decoupage, od lutego bieżącego roku pojawiły się u nas zajęcia z „Aikido”. Pod jednym dachem spotykają się ze sobą plastycy, fotograficy, muzycy, tancerze różnych klas, esperantysty, zespoły muzyczne, przedstawiciele stowarzyszeń, fundacji i wielu innych. We wrześniu ubiegłego roku zainaugurowaliśmy w nowej siedzibie sezon artystyczny. Na scenie w „Energetyku” wystąpił „Zespół Śpiewaków Miasta Katowice - Camerata Silesia”, a w kolejnych miesiącach: Trio Jazzowe Andrzeja Jagodzińskiego, Jan Stanienda ze Śląską Orkiestrą Kameralną, Kasia Cerekwicka, Grażyna Łobaszewska, Grzegorz Turnau, Grupa Rafała Kmity, Krzysztof Kiljański.

Mamy dopiero kwiecień, a przed nami jeszcze wielu interesujących wykonawców, którzy już zapowiedzieli się w tym roku. Gorąco zapraszam do bieżącego zapoznawania się z programem Miejskiego Klubu im. J. Kiepury.

toko: Co się dzieje i co ma się dzieć w najbliższych miesiącach z salą po dawnym kinie „Muza”?

M.G.: Budynek byłego kina „Muza” decyzją władz Miasta został przeznaczony na salę koncertową. Przystosowanie obiektu zostało podzielone na etapy. Pierwszy z nich rozpoczęło w kwietniu 2009 r. i zakończono w grudniu tego samego roku.

Etap ten obejmował min. prace rozbiórkowe, wyburzenie oficyny za „Muzą”, budowę zaplecza i nadscenia, częściowe wykonanie instalacji elektrycznej, kanalizacyjnej oraz instalacji CO. Zadanie zrealizowane było ze środków własnych miasta, a jego wartość zamknęła się kwotą na poziomie 5 mln złotych. Obecnie „Muza” oczekuje na rozpatrzenie wniosku o dofinansowanie realizacji projektu ze środków „Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego”, w ramach „Regionalnego Programu Operacyjnego” Województwa Śląskiego na lata 2007 - 2013. Wnioskowana kwota to prawie 17 mln zł., co stanowi 85 % poziomu dofinansowania. Tak więc czekamy i mamy nadzieję, że pozytywnie rozpatrzone wnioski pozwolą na sfinalizowanie budowy sali koncertowej w naszym mieście.

toko: Jak pan ocenia pomysł „jednoczenia” sosnowieckich instytucji kultury? Mam na myśli propozycję stworzenia jednostki nadrzędnej, co ujawnił niedawno na łamach Kuriera Miejskiego aktualny Przewodniczący Komisji Kultury Rady Miejskiej.

M.G.: O ile mi wiadomo w chwili obecnej rolę jednostki nadrzędnej, a zarazem koordynującej działania sosnowieckich instytucji kultury pełni Wydział Kultury i Sztuki, a więc może to pytanie do Wydziału..?

Z drugiej jednak strony „jednostka nadrzędna” ma możliwość koordynowania działań wszystkich innych podległych instytucji. Można wtedy całościowo zaplanować sezon artystyczny z udziałem wszystkich placówek, tak by te wydarzenia, tworząc jedną całość zaspakajały gusta i potrzeby mieszkańców miasta. Czy to ma być nowy twór, czy wzmocnienie istniejących? Nie wiem.

toko: Wróćmy na koniec do Festiwalu. Co w tegorocznym programie poleca pan szczególnie?

M.G.: Jubileuszowa X edycja Festiwalu „Sosnowieckie Dni Muzyki Znaney i Nieznanej” organizowana będzie w dniach od 8 do 15. maja. Rozpoczynamy koncertem, w którym wystąpią zarówno muzyki organowej w wykonaniu jednego z najwybitniejszych polskich organistów, prof. Juliana Gembalskiego, a także V Symfonii L. van Beethovena w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Śląskiej pod dyr. dyrektora artystycznego Filharmonii Śląskiej Mirosława J. Błaszczyka. Po raz pierwszy w Sosnowcu wystąpi Leszek Możdżer z towarzyszeniem Orkiestry Kameralnej Miasta Tychy - Aukso, pod dyr. Marka Mosia. Niewątpliwie wydarzeniem będzie koncert kameralny Lindsay’a Davidsona (Szkocja) absolwenta Reid School of Music Uniwersytetu w Edynburgu, który jest pierwszą osobą na świecie, który ukończył studia muzyczne z zakresu gry na dudach. Koncert finałowy, wielka gala operowa - operetkowa prowadzona przez prof. Bogusława Kaczyńskiego, z udziałem orkiestry symfonicznej, wybitnych solistów, w przeddzień urodzin J. Kiepury zamknie jubileuszowy X Festiwal „Sosnowieckich Dni Muzyki Znaney i Nieznanej”. Uważam, że jak co roku, każdy znajdzie coś dla siebie, dlatego gorąco zachęcam do zapoznania się ze szczegółowym programem festiwalu na www.sosnowieckiednimuzyki.pl

toko: Przypominamy czytelnikom o Festiwalu. Zapraszamy do Klubu. Dziękuję za rozmowę i życzę w imieniu czytelników SOSNartu i swoim wielu sukcesów. Do zobaczenia na koncertach

WYDARZENIA KULTURALNE

KWIECIEŃ

2011



MIEJSKI KLUB IM. JANA KIEPURY

ul. Będzińska 6, 41-200 Sosnowiec
tel /fax 32 291-39-48
www.kiepura.pl



18.03. 30.04 ul. Będzińska 6

Wystawa fotografii pokonkursowej.

Irlandzkie Inspiracje. Polska-Irlandia, na styku kultur

Wstęp wolny

01.04 - 30.04

ul. Będzińska 65 „Energetyk”, hol główny

Wystawa fotografii Teresy Solarz i Joanny Bratko - Lityńskiej pt. *Inspiracje na wiosnę*

04.04 godz. 18.00,

ul. Będzińska 65 „Energetyk”

Gaetano Donizetti *Don Pasquale* - Opera Komiczna

Organizator: Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych z siedzibą w Sosnowcu

Współorganizator: Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu

Reżyseria- Barbara Bielaczyc

Zarządzanie projektem - Jarosław Wewióra

Obsada:

Don Pasquale - Sebastian Gabryś

Norina - Martyna Kalus - Cholewa

Ernesto - Jarosław Wewióra

Dottor Malatesta - Sebastian Musiol

Notariusz - Barbara Bielaczyc

Zespół kameralny *Akty dźwięku*

Mateusz Lasatowicz - fortepian

Barbara Pach - flet

Monika Gierak - wiolonczela

Bilety w cenie: 15,- zł - normalny i 10,- zł - ulgowy

Spektakl realizowany dzięki dotacji Urzędu Miejskiego w Sosnowcu w ramach projektu:

Cykliczne Koncerty i Spektakle Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych z siedzibą w Sosnowcu w sezonie artystycznym 2010/2011

09.04 godz. 09.00 - 13.00

ul. Będzińska 65 „Energetyk”

Warsztaty florystyczne dla dorosłych: **Natchnienie Wiosenno-Wielkanocne**

Możesz spędzić czas w miłej atmosferze, pobudzić swoją wyobraźnię i kreatywność, zrobić coś dla siebie, do domu lub na prezent.

Masz okazję poznać ciekawe techniki florystyczne, które wykorzystasz do dekoracji domu lub zabawy z dziećmi.

W trakcie warsztatów wykonamy z pomocą instruktora:

- dekorację wielkanocną na stół,
- kompozycję z kwiatów żywych,
- nauka wykonania prostych dodatków florystycznych (wielkanocnych),
- omówienie technik wykonywanych dekoracji.

Cena 60,- zł/os.* (za 4 godz.)

*W cenie są materiały, a wykonane dekoracje zabierają Państwo ze sobą. Kawa, herbata i coś słodkiego w przerwie.

Ilość miejsc ograniczona. Zapisy i informacje pod numerem tel. 501697874 oraz w siedzibie Klubu.

Prowadząca: artysta plastyk, florystyka, instruktor terapii zajęciowej - mgr Beata Janasik.

15.04 godz. 18.00 ul. Będzińska 6

Wykład etnograficzny połączony z pokazem multimedialnym w wykonaniu dr Anny Drożdż z Uniwersytetu Śląskiego pt. Dawne zwyczaje doroczne na wsi polskiej - Post i trzeźwość to zabawa, popiół z chlebem to potrawa.

Wykład wprowadzi Państwa w świąteczny nastrój. **Bilety w cenie 5,- zł**

16.04 godz. 10.00 - 15.00

ul. Będzińska 65 „Energetyk”

Festiwal Piosenki Zuchowej, Harcerskiej i Zagłębiowskiej

10.00 - warsztaty muzyczne

11.00 - przegląd piosenki w dwóch kategoriach

dzieci 7-10 lat piosenka zuchowa i zagłębiowska

dzieci 11-16 lat piosenka harcerska i zagłębiowska

13.00 - pokaz tańca

14.30 - rozdanie dyplomów i nagród rzeczowych

Wstęp wolny

18.04 ul. Będzińska 6

Świąteczna niespodzianka w wykonaniu Grupy Teatralnej „Bambino” z Młodzieżowej Akademii Teatralnej pod kierunkiem artystycznym Ewy Bryk- Nowakowskiej. Spektakl pt. *Na straganach*

10.00 - Przedszkola

12.00 - Szkoły Podstawowe (klasy I-III)

Zgłoszenia pod nr 32 788 - 33 - 60, Ilość miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

19.04 godz. 9.00 - 12.00

ul. Będzińska 6

XI Przegląd Poezji Dziecięcej Podajmy sobie ręce w tańcu i piosence

Organizator: Przedszkole Miejskie nr 12 w Sosnowcu

Współorganizator: Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu

Każdy wtorek w godz. 16.15 - 18.15 ul. Będzińska 6

Zapraszamy dzieci i młodzież na warsztaty plastyczne we wtorki od godz. 16.15 -17.15 grupa młodsza (od 5-10 lat) i 17.15-18.15 grupa starsza (od 11- 15 lat) . Cena 35,-zł / miesiąc

Każda środa w godz. od 14.00 - 16.00, ul. Będzińska 65 „Energetyk”

Jan Kiepura - Chłopak z Sosnowca, sala pamięci dostępna do zwiedzania po telefonicznym

uzgodnieniu 32 788-33-60. Zapraszamy serdecznie uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych do udziału w majowym konkursie pt. Jan Kiepura - Sosnowiecki Bard w 109. rocznicę urodzin wspianego sosnowieckiego tenora. Konkurs odbędzie się 13. maja (piątek) o godz.10.00 . Uroczyste wręczenie dyplomów 16. maja (poniedziałek) w godzinach popołudniowych. Regulamin „Barda” dostępny będzie w kwietniu na stronach www.kiepura.pl

Klub zastrzega sobie prawo do zmiany programu.

MUZEUM W SOSNOWCU

ul. Chemiczna 12, 41-205 Sosnowiec
tel. 32 363-45-10

wtorek 10.00 – 15.00
środa 10.00 – 17.00
czwartek 10.00 – 15.00
piątek 10.00 – 15.00
sobota 10.00 – 17.00
niedziela 12.00 – 17.00
poniedziałek: nieczynne



WYSTAWY CZASOWE

ALFONS MUCHA – MISTRZ PLAKATU NOWOŚĆ

Wystawa prezentuje 39 barwnych litografii autorstwa jednego z najwybitniejszych i najbardziej rozpoznawalnych przedstawicieli secesji – Alfonsa Muchy. Przedstawia plakaty reklamowe zachęcające do kupna szampana, bibulek do tytoniu czy produktów spożywczych firmy Nestle, dekoracyjne paneau z cyklami ukazującymi kamienie szlachetne, pory dnia i roku, na których zmysłowe piękności uosabiają kolejno zimę, wiosnę, lato i jesień, ilustracje do kalendarzy z lat 1894 – 1930. Niezwykłą ozdobą ekspozycji są plakaty teatralne, w tym najśłynniejsze – do sztuki „Gismonda” V. Sardou z Sarą Bernhardt w roli głównej z 1894 roku, który wyniósł Alfonsa Muchę na salony sztuki. Prace olśniewają i zachwycają. Są przede wszystkim hołdem złożonym kobiecemu pięknu. Ekspozycja została wypożyczona z Regionalnego Muzeum w Chrudimiu (Czechy).

Wystawa czynna od 7 kwietnia do 29 maja 2011 roku.

Lekcje muzealne do wystawy:

- Alfons Mucha – mistrz secesji.
- Alfons Mucha i Stanisław Wyspiański – dwie wielkie indywidualności europejskiej secesji.

Zajęcia plastyczne:

- Wzorując się na pracach Alfonsa Muchy, zaprojektuj swój plakat reklamowy nawiązujący do motywów sztuki secesyjnej.

MIESZKAŃCY GWIAZDZISTEGO NIEBA ...

Wystawa archeologiczna, która prezentuje historię i zwyczaje pogrzebowe dawnych mieszkańców Europy Środkowej od epoki kamienia (konkretnie neolitu, ok. 5500 p.n.e) po okres wczesnego chrześcijaństwa (Madziarowie, 1301 r. n.e.). Jest podzielona na 5 kategorii tematycznych: miejsce zamieszkania i pochowania, formy pochówków, kult zmarłych, świat zmarłych i wiara w życie po śmierci. Prezentuje ponad 300 obiektów pozyskanych w trakcie prowadzenia badań archeologicznych na terenie Wielkiej Niziny Węgierskiej.

Wśród największych ciekawostek prezentowanych na wystawie należy wymienić: naczynie-pitos z pochówkiem dziecięcym datowane na okres środkowego neolitu (5500 - 4900 p.n.e.), tzw. groby symboliczne - cenotafy wojowników, których chowano na polu walki (środkowy okres epoki brązu, 1900 – 1600 p.n.e.), wspólne pochówki jeźdźcy z koniem w tej samej jamie grobowej (tzw. okres zajmowania ojczyzny, 896 r. n.e. – 1000 r. n.e.), pochówki mężczyzn - wojowników na krańcach nekropoli, których zadaniem była ochrona pozostałych pochowanych przed złymi duchami nadchodzącymi z północy (896 r. n.e. – 1000 r. n.e.), pochówki szkieletowe ze śladami trepanacji czaszki w celach leczniczo – magicznych z lat 896 - 1000 n. e., kiedy bardzo popularna była wiara w szamanizm.

Wystawa łączy archeologię z etnografią i historią. Jej istota i sens ma wymiar uniwersalny i ponadczasowy. Została przygotowana przez Muzeum im. Dériego w Debreczynie.

Wystawa czynna do 3 maja 2011 roku.

Lekcje muzealne do wystawy:

- Zwyczaj pogrzebowe dawnych mieszkańców Polski od epoki kamienia po nowożytność.
- Sosnowiec oczami archeologa.

Zajęcia plastyczne:

- Bizuteria oraz figurki pradziejowe i średniowieczne.

JAN PAWEŁ II

Wystawa przedstawia fotografie ukazujące spotkanie Jana Pawła II z wiernymi diecezji sosnowieckiej, które odbyło się 14 czerwca 1999 roku, w trakcie VII pielgrzymki Wielkiego Polaka do ojczyzny. Została przygotowana by uczcić beatyfikację Sługi Bożego Jana Pawła II, która odbędzie się 1 maja 2011 w Watykanie.

Wystawa czynna od 28 kwietnia do 29 maja 2011 roku.

WYSTAWA STAŁA POLSKIE SZKŁO WSPÓŁCZESNE

Wystawa prezentuje fragment liczący ok. 6000 eksponatów, jedynej w Polsce kolekcji rodzimego współczesnego szkła użytkowego z ostatniej ćwierci XX wieku oraz unikatowe kompozycje czołowych projektantów z tego okresu. Uzupełnienie stanowi zbiór szkła historycznego od początku XIX wieku, obejmujący zabytki ze znanych europejskich i polskich hut szkła, np. Loetz-Witwe, Gallé, Pallme-Koenig.

NIEDZIELNE SPOTKANIA W MUZEUM

warsztaty plastyczne dla dzieci

Zdobienie wielkanocnych jaj

10 kwietnia, godz. 12.00 – 14.00

Ozdoby wielkanocne

17 kwietnia, godz. 12.00 – 14.00

WYKŁADY

Rozwój samorządu terytorialnego w Sosnowcu w okresie międzywojennym

6 kwietnia, godz. 12.00, 17.00

Spółeczność żydowska w Sosnowcu

20 kwietnia, godz. 12.00, 17.00

warsztaty, wykłady - wstęp wolny

TEATR ZAGŁĘBIA

ul. Teatralna 4, 41- 200 Sosnowiec
Biuro Obsługi Widza tel.032 266-11-27
Sekretariat tel. 32 266-07-91



01.04 godz. 19.00

Edward Taylor „STOSUNKI NA SZCZĘCIE”

02.04 godz. 18.00

Eugene Ionesco „ŁYSA ŚPIEWACZKA”, abon. ważne

03.04 godz. 18.00

Sławomir Mrożek „TANGO”, abon. ważne

05.04 godz. 18.00

Sławomir Mrożek „TANGO”

06.04 godz. 10.00

Sławomir Mrożek „TANGO”,

07.04 godz. 10.00

wg baśni braci Grimm „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”

08.04 godz. 19.00

Jan Szurmiej „CYMESICYMES!”

09.04 godz. 18.00

Francis Veber „PLOTKA”, abon. ważne

10.04 godz. 18.00

Francis Veber „PLOTKA”, abon. ważne

12.04 godz. 9.30

Robert Dorosławski wg baśni Grimm „TRZY ŚWINKI”, Teatr z Częstochowy

12.04 godz. 11.30

Robert Dorosławski wg baśni Grimm „TRZY ŚWINKI”, Teatr z Częstochowy

13.04 godz. 10.00

Lucy Maud Montgomery „ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA”

14.04 godz. 10.00

Lucy Maud Montgomery „ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA”

15.04 godz. 19.00

Eugene Ionesco „ŁYSA ŚPIEWACZKA”

16.04 godz. 18.00

Eugene Ionesco „ŁYSA ŚPIEWACZKA”, abon. ważne

17.04 godz. 18.00

Piosenki Agnieszki Osieckiej „NIECH ŻYJE BAL”, abon. ważne

29.04 godz. 19.00

Zbigniew Książek „SZTUKA KOCHANIA CZYLI SCENY DLA DOROSŁYCH”,

30.04 godz. 18.00

Zbigniew Książek „SZTUKA KOCHANIA CZYLI SCENY DLA DOROSŁYCH”,
abon. ważne

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI - ZAMEK SIELECKI

ul. Zamkowa 2, 41-211 Sosnowiec
tel. 32 296-30-27, tel/fax 032 266-38-42
e-mail: centrum@zameksielecki.pl
www.zameksielecki.pl

Zapraszamy
od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 19.00,
sobota i niedziela od 15.00 do 19.00.



W Y S T A W Y Galeria Extravagance

Do 10.04

Galeria Extravagance w Sosnowcu zaprasza na wystawę:

PIOTR SZMITKE. Metaweryzm. Kategorie nieistnienia w sztuce.

Większość z prezentowanych na wystawie dzieł to prace najnowsze, dotąd nie pokazywane. Wystawa eksponowana zarówno we wnętrzach galerii, jak i w przestrzeni otwartej na zewnątrz, składa się z instalacji, obiektów, environments, prezentacji konceptualnych, video-projekcji, rzeźby, rysunku oraz malarstwa. Przesłanie artysty wyraźnie osadzone jest w nurcie sztuki krytycznej. Obserwacja i krytyka zastanej rzeczywistości odbywa się z pozycji „nieobecnego”, patrzącego oczami „innych”. Zdaniem Piotra Szmitke „jedynie wymykając się istnieniu w systemie ukazać możemy jego prawdziwą pustkę”.

Wstęp na wystawę 2.50 zł. W poniedziałki wstęp wolny

Partner wystawy Media Markt – Czeladź



Od 18.04

Galeria Extravagance zaprasza na wystawę

SPOJRZENIE ARTYSTKI

Magdalena Drobczyk – mural

Paulina Fiedorowicz – rysunek

Katarzyna Gielecka – grafika

Jagoda Horajska – obiekty graficzne

Dorota Mikołajczak – grafika

Martyna Paluchiewicz – rysunek wielkoformatowy

Kurator wystawy **Małgorzata Malinowska-Klimek**

Nie ma sztuki „kobiecej” i sztuki „męskiej”.

Sztuka po prostu jest, albo jej nie ma.

Jednak większość artystów jest kobietą lub mężczyzną.

Czy to ma znaczenie?

Czy to nie ma znaczenia?

13 maja 2011 godz. 18.00 – finisaż wystawy

wstęp wolny

14 maja godz. 16.00

– warsztaty towarzyszące wystawie pt. „**Moje spojrzenie**”.

Poszukiwanie indywidualnej recepcji dzieł sztuki współczesnej. Czytanie wierszy, stworzenie wspólnej gigantycznej grafiki na dziedzińcu Zamku Sieleckiego, luźne rozmowy, które dają najwięcej.

Prowadzi: **Małgorzata Malinowska-Klimek**, historyk sztuki i **Ewa Warchulińska-Dąbek**, artysta plastyk. Warsztaty przeznaczone dla młodzieży i osób dorosłych. Wstęp na warsztaty wolny.

Zapisy pod numerem tel. (32) 296-30-27.

Wystawa trwa do **15 maja 2011 r.**

W Y S T A W Y Dział regionalny

Do 17.04

Wystawa **TRADYCJE ŚWIĄT WIELKANOCNYCH**

Zmartwychwstanie Chrystusa to najważniejsze wydarzenie dla Chrześcijan. Przez stulecia święto

to obrosło różnymi zwyczajami i tradycjami charakterystycznymi dla poszczególnych regionów.

W związku z tym chcemy odbiorcy przybliżyć zwyczaje te trochę już zapomniane, jak i te całkiem żywe, których doświadczamy corocznie.

W terminie **11-15.04.2011**

lekcja pt. „**Tradycje Wielkiej Nocy**” skierowana do szkół podstawowych (klasy IV-VI), gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych odbędzie się w sali wystawienniczej. Więcej informacji oraz umawianie klas: tel. 297 90 76

Wstęp na wystawę 2.50 zł. W poniedziałki wstęp wolny.

27.04. 2011 godz. 17.00. Wernisaż wystawy:

OBLICZA OPORU. WOJENNE FOTOGRAFIE FAYE SCHULMAN, ŻYDOWSKIEJ PARTYZANTKI

W programie wykład pt. „**Losy kobiet w czasie holokaustu**”

– poprowadzi Anna Wencel z Muzeum Galicja w Krakowie.

Zaprezentowane na wystawie zdjęcia stanowią niezwykłą i unikatową opowieść o czasach pełnych grozy, rozpacz, a zarazem bohaterstwa i odwagi. Są one poruszającym dokumentem o życiu partyzantów, którzy walczyli z nazistami i ratowali Żydów. Wystawa została zorganizowana przez Jewish Partisan Educational Foundation z San Francisco. Żydowskie Muzeum Galicja w Krakowie jest jej koordynatorem w Polsce.



Wystaw trwa do **5.06.2011**

Na wernisaż wstęp wolny. Wstęp na wystawę 2.50 zł. W poniedziałki wstęp wolny.

K O N C E R T Y

15.04 godz. 18.00

Koncert jazzowy pt.: „**JESTEŚ LEKIEM NA CAŁE ŻŁO**”

w wykonaniu **KRYSZYNY PROŃKO**.

Artystce towarzyszyć będą: **Adam Wendt** – saksofony (tenorowy, sopranowy) i **Przemysław Raminiak** (instrumenty klawiszowe).

Bilet wstępu: 25 zł, w sprzedaży od dnia 4 kwietnia 2011 w siedzibie SCS – ZS i Centrum Informacji Miejskiej w Sosnowcu, ul. Warszawska 3/20.

(pasaż prowadzący od Placu Stulecia do dworca PKP). **Nie prowadzimy rezerwacji biletów**

VI Międzynarodowy Festiwal IM. G.G. Gorczyckiego

Wielcy wirtuoz

29.04 godz. 18.00

Koncert **JAZZ VIRTUOSO**

Program: Jazzowe opracowania arcydzieł muzyki klasycznej Standardy jazzowe. Piosenki sceny rozrywkowej w opracowaniu klasycznym

Wykonawcy: **Aleksandra Pospieszalska** - wokali

Zespół **NEXT**

Jedyny i niepowtarzalny koncert, w którym zespół **NEXT** zaprezentuje dzieła Chopina i innych mistrzów w ujęciu rozrywkowym oraz znane piosenki sceny rozrywkowej w stylu klasycznym.

Wstęp wolny. Liczba miejsc ograniczona.

W A R S Z T A T Y P L A S T Y C Z N E

04 – 10.04

„BAŚ, BARANKU, BAŚ...” – plastyczne warsztaty wielkanocne

Grupy zorganizowane: **4-8 kwietnia 2011**

Uczestnicy indywidualni: **10 kwietnia 2011, godz. 16.00**

Warunkiem udziału w warsztatach jest wcześniejsze telefoniczne zgłoszenie pod nr tel. (032) 297-90-76.

Zapisy do **3 kwietnia 2011. Koszt 5 zł od osoby.**

Przedmiotem warsztatów jest wykonanie ozdoby świątecznej: wielkanocnego baranka z kolorowej tektury oraz naturalnych dekoracji takich jak makaron, ziola, czy fasola. Wszystkie materiały zapewni Zamek Sielecki. Celem zajęć jest: przybliżenie najmłodszym atmosfery Świąt Wielkiej Nocy, poszerzenie sprawności manualnej, rozwijanie twórczego myślenia oraz nabywanie poznawczych kompetencji i poprawianie koncentracji. Dzieci po zajęciach mają możliwość zabrania ze sobą do domu wykonanej przez siebie zabawki, czy ozdoby świątecznej. Pokazując najbliższym swoje małe dzieła, zdobywają pewność siebie oraz wzbogacają poczucie własnej wartości.

Warsztaty są kierowane do dzieci w wieku od 4 do 8 lat.

Warsztaty poprowadzi **Monika Pawlas-Polańska** – animatorka plastyczna.

17.04 godz. 16.00

PLASTYCZNE PODRÓŻE EGZOTYCZNE

INDYJSKA RANGOLI

Warsztaty plastyczne dla dzieci wraz z opiekunami w ramach **Weekendowej Akademii Rodzinnej**.

Koszt warsztatów **10 zł (opiekun + dziecko)**.

Zapisy na warsztaty do dnia **14.04.2011r.**

Liczba miejsc ograniczona.

Zapewniamy materiały plastyczne.

Warsztaty poprowadzi: **Katarzyna Siwiec-Matysiak**, tel. (32) 296 30 27

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

ul. Warszawska 6, 41-200 Sosnowiec

tel. 32 266-33-96; 032 266-43-76

tel/fax: 032 266-46-59

e-mail: biblioteka@biblioteka.sosnowiec.pl

www.biblioteka.sosnowiec.pl

Biblioteka Główna, ul. Zagadłowicza 2/1, tel. 032 266-64-72



Aula Biblioteki Głównej, ul. Kościelna 11, tel. 32 266-64-72

11.04 godz.18.00

„Młyn i krzyż” - Rewolucja w kinie! Rewolucja w sztuce! Rewolucja w myśleniu! - wieczór autorski Lecha Majewskiego. W programie: projekcja filmu Dagmary Drzazgi „Lech Majewski – świat według Bruegla”. Rozmowę z reżyserem poprowadzi prof. Miczka. Prowadzenie imprezy red. Jacek Filus.

Biblioteka Główna, ul. Zagadłowicza 2/1, tel. 032 266-64-72

15.04 godz.18.00

Spotkanie autorskie z **Barbarą Kosmowską** autorką książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych miłośników literatury.

Oddział dla Dzieci i Młodzieży, ul. Parkowa 1a, tel. 032 266-34-96

02.04 godz.10.00 – 15.00

Książka za książkę – akcja czytelnicza umożliwiająca darmową wymianę przeczytanych książek.

Filia nr 1, Śródula, ul. Kossaka 23, tel. 032 294-20-72

14.04 godz.16.30

Decoupage – wernisaż prac Reginy Sośnierz-Truszkowskiej.

28.04 godz.16.30

Komputer zbliża pokolenia – zajęcia edukacyjne w ramach spotkań seniorów.

Filia nr 2, Rudna IV, ul. Gospodarcza 32, tel. 032 291-28-71

08.04 godz.18.00

Grafika Anny Szpakowicz – wernisaż wystawy. W programie występ zespołu wokalnego „Akcent” oraz solistów z Ogniska Pracy Pozaszkolnej nr w Sosnowcu.

Filia nr 3, Klimontów, ul. Kraszewskiego 2, tel. 032 292 95 52

2.04, 16.04 godz.11.00 - 13.00

Sobotnie spotkania ze sztuką – zajęcia plastyczne oraz warsztaty teatralne dla dzieci.

14.04 godz.16.00

Wielkanocne smaki – spotkania z cyklu „Popołudnia dla seniorów” adresowane do dorosłych czytelników pragnących wymienić swoje poglądy o niedawno przeczytanej książce, pochwalić się swoim hobby, wymienić się cennymi radami, przepisami kulinarnymi, czy umówić się na wspólną wyprawę do teatru.

28.04 godz.16.00

Mamy tylko jedną Ziemię – inscenizacja w ramach obchodów Dni Ziemi.

Filia nr 4, Sielec, ul. Zamkowa 9, tel. 032 266-14-37

1.04; 15.04; 19.04; 26.04

godz.16.00

Lokomotywa Pana Tuwima – popołudniowe czytanie bajek dla najmłodszych.

12.04 godz.16.00

Pokaż na co cię stać – zajęcia plastyczne dla dzieci.

29.04 godz.16.00

Co ulepią moje paluszki, czyli jak się bawić z dzieckiem masą solną.

Filia nr 6, Nivka, ul. Wojska Polskiego 6, tel. 032 299-25-81

w każdą środę miesiąca, godz.16.00 - 17.00

Bajkowe spotkania zachęcają do słuchania – zajęcia literackie dla najmłodszych.

19.04 godz.15.00 - 17.00; 21.04, godz.11.00 - 13.00

Jak oswoić potwora, czyli komputer przyjazny dla seniora – zajęcia komputerowe dla dorosłych.

29.04 godz.17.30

Zawsze młodzi, czyli życie nie kończy się po pięćdziesiątce – spotkanie dla seniorów pełnych różnych pasji, którzy pragną zaprezentować swoje dokonania innym czytelnikom.

Filia nr 9, Ostrogórska, ul. Ostrogórska 29a, tel. 032 292-38-89

01.04 – 21.04

Baranki, pisanki... - kiermasz ozdób świątecznych wykonanych przez uczniów z Zespołu Szkół Specjalnych nr 4 w Sosnowcu.

07.04 godz.15.00

Zrób z nami co nieco – zajęcia plastyczne adresowane do małych i nieco starszych czytelników biblioteki.

14.04 godz.16.00

Jan Kiepusza – tenor z Sosnowca – prezentacja multimedialna dla wszystkich zainteresowanych problematyką regionalną i muzyką.

28.04 godz.16.00

O mnie, o tobie, o nas... - rozmawiajmy bo warto – drugie spotkanie dla wszystkich (wiek nie gra roli), którzy chcą choć przez chwilę zatrzymać świat, przestać się spieszyć, porozmawiać, dla których bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem jest rzeczą bezcenną. Do rozmowy o aniolach, parapsychologii i trudach życia codziennego zachęci nas emanująca pozytywną energią Pani Kryśia Borkowska.

Filia nr 10, Kazimierz Górniczy, ul. Główna 19, tel. 032 263-40-76

04.04, 07.04, 11.04, 18.04, 21.04

godz.15.30

Klub pod tęczę – kółko plastyczne dla dzieciaków lubiących rysowanie, malowanie, wyklejanie i nie tylko.

20.04 godz.17.30

Kot w butach – przedstawienie w języku angielskim przygotowane przez słuchaczy Szkoły Języków Empik School w Sosnowcu.

Filia nr 12, Porąbka, ul. Zagórska 3, tel. 032 298 39 70

w każdy wtorek miesiąca, godz.15.00 - 17.00

Wtorki z igłą i nitką – spotkania hobbystyczne z miłośnikami haftu krzyżkowego.

w każdy piątek miesiąca, godz.15.00 - 17.00

Coś z niczego – zajęcia kółka plastycznego dla dzieci. Zajęcia poświęcone świątecznemu zdobieniu.

Filia nr 13, Maczki, ul. Krakowska 26, tel. 032 263-12-01

15.04 godz.15.00

Klub Przyjaciół Książki czyli popołudniowe spotkania seniorów.

Filia nr 14, Zagórze, ul. Zapaty 10, tel. 032 292-07-30

28.04 godz.16.00

Zagórski Klub Seniora – spotkanie czytelników zainteresowanych wspólnym spędzaniem wolnego czasu. Seniorzy w ramach spotkań klubowych będą mieli okazję nauczyć się m.in. podstaw obsługi komputera i Internetu, podyskutować o ciekawych książkach, czy też uczestniczyć w pogadankach poruszających tematykę zdrowia.

Filia nr 17, Pogoń, ul. Będzińska 22-24, tel. 032 291-00-71

06.04 godz.10.00 – 18.00

Światowy Dzień Zdrowia – spotkania edukacyjne dla dzieci i młodzieży, pogadanki na temat zdrowia i urody, porady specjalistów z dziedziny kosmetologii i masażu, darmowe zabiegi upiększające, szkolenia z makijażu i wizażu. Szczegóły i zapisy w placówce.

13.04 godz.15.30

Świąteczne serwetki – zajęcia dla dzieci z cyklu „Haftowanie nie jest trudne”.

20.04 godz.15.30

Pisanki, kraszanki... - różne techniki zdobienia jaj, zajęcia plastyczne dla dzieci.

MIEJSKI KLUB „MACZKI”

ul. Krakowska 26, 41-217 Sosnowiec

tel. 32 294-81-28

www.klubmaczki.pl

01.04 godz. 14:00

Prima-Aprilowe Szmary-Bajery

04.04 godz. 19:00

Kino Klaps – projekcja filmowa

06.04 godz. 15:00

Turniej unihokeja dla uczniów szkoły podstawowej

15.04 godz. 16:30

Konkurs plastyczny **BARWY DOPEŁNIAJĄCE**

18.04 godz. 11:45

CO MOGĄ ZROBIĆ DZIECI, BY ZIEMI NIE ZAŚMIECIĆ – konkurs wiedzy dla klas IV-VI. Impreza współorganizowana z Filią nr 13 MBP

18.04 godz. 19:00

Kino Klaps – projekcja filmowa

20.04 godz. 10:00

Spektakl profilaktyczny dla dzieci i młodzieży pn. **W POGONI ZA KARIERĄ** w wykonaniu Teatru KURTYNA z Krakowa

21.04 godz. 15:00

W NIEZNANE – rajd ścieżką przyrodniczą w okolicy Maczek

ZAJĘCIA STAŁE:

Zajęcia warsztatowe - od poniedziałku do piątku, godzina 15:00-19:00: rysunek, malarstwo, zajęcia komputerowe.

Warsztaty wiklinarskie - środy od godz. 15:00

Klub Turystyki Górskiej PERC - spotkania oraz wyjazdy ustalane na bieżąco (*informacje na stronie klubu*)

AKTYWNE DZIECI *zajęcia plastyczne* - czwartki, godz. 16:00



Nauka gry na instrumentach muzycznych - zajęcia wg indywidualnego rozkładu

Zajęcia sportowe - od poniedziałku do piątku godzina 14:30 - 18:30

Warsztaty taneczne – wtorki, godzina 18:00

FILIA KLIMONTÓW:

poniedziałki – próby zespołu **KLIMONTOWIANKI**

od poniedziałku do soboty **KLUB SENIORA** – spotkania szaradzystów. Zajęcia plastyczne, rękodzieła, literackie, fotograficzne, teatralne, komputerowe.

MIEJSKI DOM KULTURY KAZIMIERZ”

ul. Główna 19, 41-215 Sosnowiec

tel. 32 269-41-19



05.04 godz. 8.00

Przedstawienie teatralne dla dzieci – Teatr „Marzeń”

07.04 godz. 10.00

Konkurs dla uczniów kl. „0”.

09.04 godz. 18.00

IV Festiwal Muzyki Nieprzewidywalnej „GOUFEST 2011”.

14.04. godz. 9.00

Międzyszkolny Konkurs Recytatorski.

16.04 godz. 18.00

Koncert młodych talentów – młode zespoły.

20.04 godz. 17.30

Przedstawienie szkoły j. ang. – bajka „Kot w butach”

ZAJĘCIA STAŁE W MDK „KAZIMIERZ”

plastyczne - poniedziałki 16.00-19.00

muzyczne - czwartki 16.00-19.00

recytatorska - poniedziałki 17.00-19.00

teatralna - wtorki i czwartki 17.00-19.00

fotograficzna - środaod 16.00

fitnes latino - poniedziałki i czwartki 19.00-20.00

origami i biżuteria - wtorki od 16.00

pracownia komputerowa – codziennie od 12.00-19.00

tenisa stołowego – wg planu instruktora

Zajęcia warsztatowe

Warsztaty bębniarskie - wtorki od 16.00,

Warsztaty batiku - środy. 16.00.

KANA SOSNOWIEC

41-200 Sosnowiec, ul. Legionów 10

tel. 32 363 10 30 www.kana.sosnowiec.pl



PROJEKCJE FILMOWE W RAMACH AMBITNEGO KINA STUDYJNEGO W KWIECNIU 2011 R.

Wiosenne spotkania z filmem w kwietniu odbywają się pod hasłem:

MĘŻCZYŹNI O KOBIETACH

Kobieta zbuntowana i pełna miłości, dbająca o interes swojej rodziny i samotna zarazem, kobieta targana skrajnymi emocjami, nie pogodzona z losem i dumnie podążająca do przodu. Próbę ukazania wewnętrznego piękna i zrozumienia kobiet, jaką podjęli mężczyźni, w świecie kinematografii przedstawimy Widzom w czasie kwietniowych projekcji Ambitnego KINA Studyjnego. Zapraszamy na kino o kobietach, zrealizowane męską ręką.

07. 04 godz. 18.00 Księga Diny – reż. Ole Bornedal

Wielokrotnie nagradzana „Księga Diny” (m.in. przez Duńską Akademię Filmową, na MFF w Montrealu i WMFF) to trzeci pełnometrażowy film w dorobku Ole Bornedala. Tłem wydarzeń w adaptacji bestsellerowej powieści Herbjorg Wassmo jest XIX-wieczna Norwegia. Mała dziewczynka w tragicznych okolicznościach przyczynia się do śmierci własnej matki. Zdrzutany ojciec nie może znieść widoku dziecka i oddaje je służbie. Dziewczynka, pozbawiona miłości i ciepła, zamyka się w sobie, przestaje mówić, wyrasta na kobietę, która nie potrafi ani dawać, ani przyjmować miłości; która nie poddaje się i nie chce być poddawana jednoznacznym rolom społecznym. Będąc krnąbrną, silną emocjonalnie i mocno niezależną kobietą Dina buntuje się przeciw zastanemu, męskiemu porządkowi świata. Jednak przejmując męską rolę nieświadomie doprowadza ją do absurdu...

14. 04 godz. 18.00 Granice miłości – reż. Guillermo Arriaga

Nagrodzona Oscarem Charlize Theron oraz długo oczekiwana Kim Basinger w nominowanym do Złotego Lwa filmie Guillermo Arriagi „Granice miłości”. Nagradzany scenarzysta takich obrazów jak „Babel”, „Amores Perros” i „21gramów”, splatając ze sobą historie trzech kobiet, podejmuje w swym filmie problem winy i odkupienia, samotności, miłości, ale przede wszystkim konieczności uwolnienia się od demonów przeszłości.

Projekcje w ramach *Ambitnego Kina Studyjnego* są dofinansowane przez Urząd Miejski w Sosnowcu i udostępniane Widzom **BEZPŁATNIE**.

Kwietniowe projekcje Ambitnego Kina Studyjnego są objęte patronatem dystrybutora Best Film.

IV Zagłębiowski Festiwal Młodego Teatru

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu informuje, że 12 marca 2011 r. w Miejskim Klubie im. J. Kiepury odbył się IV Zagłębiowski Festiwal Młodego Teatru. Do przeglądu zgłosiło się dziewięć grup teatralnych z sosnowieckich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

Jury w składzie:

- Grzegorz Kempinsky – reżyser, PWSFTViT w Łodzi, przewodniczący Jury,
- Elżbieta Laskiewicz – Teatr Zagłębia w Sosnowcu,
- Bogdan Kokotek – Těšinské Divadlo (Teatr Cieszyński) – Scena Polska postanowiło przyznać następujące nagrody:

Złoty Laur Zagłębiowskiego Festiwalu Młodego Teatru w kategorii szkół gimnazjalnych dla grupy „I Co Dalej” z Gimnazjum nr 14 za spektakl p.t. „Świat Lalek”.

Wyróżnienie:

„Teatr Du-cha” z Gimnazjum nr 14 za spektakl p.t. „Mgła”.

Złoty Laur Zagłębiowskiego Festiwalu Młodego Teatru w kategorii szkół średnich dla Grupy Passionis z Zagłębiowskiego Stowarzyszenia Turystyczno-Kulturalnego za spektakl p.t. „O czym szumi Park Sielecki”.

Najlepszy Aktor:

Bartłomiej Wasiak z Grupy Passionis za rolę Sebastiana Minora w spektaklu p.t. „O czym szumi Park Sielecki”.

Najlepsza Aktorka:

Aleksandra Barylska z grupy teatralnej Gimnazjum nr 8 za rolę Lustra w spektaklu p.t. „Odłot”.

Angelika Tabor z „Teatru Du-cha” za rolę Agaty w spektaklu p.t. „Mgła”
IV Zagłębiowski Festiwal Młodego Teatru poprowadzili aktorzy: Joanna Litwin-Widera oraz Grzegorz Widera.

Wszystkim laureatom i wyróżnionym serdecznie gratulujemy!

Piotr Szmítke. Metaweryzm. Kategorie nieistnienia w sztuce.

17.03.2011 roku o godz. 18.00 odbył się w Sosnowieckim Centrum Sztuki - Zamek Sielecki wieczór autorski z Piotrem Szmítke połączony z promocją najnowszego tomiku wierszy artysty pt. „Resztki z dań”.

Spotkanie poprowadziła Maria Korusiewicz – doktor nauk filozoficznych, poetka, krytyk literacki, artysta plastyk, tłumacz.

Wystawa Piotra Szmítke trwa do 10 kwietnia.



WIECZÓR AUTORSKI ZBIGNIEWA PODSIADŁO W KRAKOWIE

Dnia 12 lutego 2011 r., w Krakowie, z inicjatywy fotograficznej Grupy Athanor, odbył się autorski wieczór sosnowieckiego fotografa Zbigniewa Podsiadło, podczas którego licznie zgromadzeni miłośnicy fotografii mieli możliwość zobaczyć prace z kilku najbardziej znanych cykli Autora, pośród których nie zabrakło również tych z zarania drogi zawodowej. Pojawili się długo wyczekiwane przez wszystkich cykle „Łemkowyna”, „Prowincja” oraz „Industrialna Katedra”. Przedstawione w formie prezentacji multimedialnych, były zapowiedzią planowanej na jesień bieżącego roku krakowskiej wystawy i zostały przyjęte przez zaproszonych gości z dużym entuzjazmem wzbudzając wiele emocji.

Autor w ciekawy i otwarty sposób snuł opowieść o swoich pracach, okolicznościach ich powstania oraz własnych inspiracjach, a przez długie godziny towarzyszył wszystkim przepełniony duchem fotografii niezwykle nastroj, jaki narodził się tego wieczoru.

Czarno-białe prace, tak bardzo charakterystyczne dla całej twórczości Podsiadły, łączy nie tylko perfekcyjny warsztat, ale przede wszystkim wyważona i wysmakowana kompozycja oraz subtelność i uniwersalność przekazu. Autor przenika do świata, o którym na co dzień zwykle nie pamiętamy lub o którym staramy się nie myśleć. W świat zupełnie niepopularny w dobie współczesnego zachwyty nad krzyżującą plastikową sztucznością, z kultem młodości i lękiem przed starością.

Nienarzucający się, spokojny i taktowny sposób narracji, powoduje, że nie można pozostać wobec tych fotografii obojętnym. Prace Zbigniewa Podsiadły, pełne pytań i osobistych refleksji nad życiem i przemijaniem zyskują wymiar ponadczasowy.

Za pomocą uderzającej realności tych zdjęć zostajemy włączeni w krąg rozważań i spostrzeżeń autora, którego sugestywne obrazy skłaniają nas do własnych przemyśleń.

Stosowane przez autora kontrasty i liczne światłocienie budują w obrazach zarówno wrażenie niezwyklej przestrzeni, jak i miejscami niemalże metafizyczny nastrój, natomiast towarzysząca im, wręcz ujmująca w swej najczystszej formie prostota, harmonijnie współgra z zawartą w nich głębią znaczeń.

Niemalże każda scena, każda twarz, każdy odrapany skrawek muru czy opuszczona kapliczka opowiadają nam swoją własną historię, aby to co naprawdę ważne i cenne, pomóc ocalić od zapomnienia.

Świat widziany przez Zbigniewa Podsiadło jest pełen wielowymiarowego, z pewnością nie standardowego, ale ponadczasowego piękna. Sam autor nie obawiając się pochylić z największą i niemalże tą samą miłością i troską zarówno nad drugim człowiekiem, jak

i napotkanym przy drodze kamieniem, wypalonym żdźbłem trawy czy zrujnowaną chałupą, przypomina nam swoją twórczością uniwersalną prawdę o należnym szacunku do życia i świata.

Intuicyjnie wyczuwamy, iż autor nie podgląda i nie dokumentuje z boku swojego otoczenia, ale z niekłamana fascynacją, atencją i zaciekawieniem zanurza się w nim. Wchodząc w bliski i wynikający z głębokiej potrzeby kontakt z człowiekiem, architekturą czy przyrodą. Fotograf sprawia, że zatrzymane w kadrze osoby, przedmioty i chwile, ożywają.

W swoich fotografiach Zbigniew Podsiadło nie stara się z żaden sposób upiększać rzeczywistości, potrafi natomiast dostrzec prawdziwą urodę i wartość życia, tam, gdzie często nie zwykliśmy ich szukać - w naszej zwykłej-niezwykłej codzienności.



Dominika Dzierżymirska-Podpłomyk

Grupa Athanor

III Nagroda Paweł Handzlik (PHAN 986)

Szczeliny

I

„Strzępy pamięci, poszarpane obrazy, efemeryczne ślady tamtych doświadczeń. Nieważkość punktu zanurzonego gdzieś w chaosie prajedni. Wolna monada bez kształtu i formy, lewitująca swobodnie w beczasowej, bezprzestrzennej nieskończoności. Perspektywa zaś obiektywna, ogłód nieskażony przez kontekst; niezapośredniczony. Jeśli istnieje jakakolwiek esencja, dopiero wtedy ujawni się prawdziwie – oto będzie nasza treść pośmiertna, niewyraźnie niewyraźna, lecz posiadająca przeczualne jądro, którym jest nieustannie dręcząca Nas tajemnica. Nagroda spotka każdego, bez względu na zasługi” – czytał Schulza, przez co jest chwilowo skażony, konkludowałem z prześmiewczą satysfakcją. Odczytałem dwukrotnie zakończenie mającego optymistycznie nastroić mnie listu, przysłanego przez człowieka, który jak dotąd naiwnie mniemał, iż może tytułować się „moim przyjacielem”. Dla wielu ludzi było to znacznym ułatwieniem, natomiast sam Matis czerpał z tego niemałe korzyści o których, oczywiście dla swojej wygody, szybko zapominał. Jednak wtedy nic to mnie już nie obchodziło. Sytuacja ta miała miejsce jakiś tydzień przed moją śmiercią, zaś wypadki dni następnych toczyły się szybko, pewnie zmierzając do przewidywanego przeze mnie finału. Rubikon został przekroczony wraz z momentem uświadomienia sobie, że to kurwskie świństwo zaczęło żreć mi klatkę piersiową. Zanotowałem na ścianie małymi literami: *Ale iacta est*. Czemu to zrobiłem? Nie wiem. Może łacińskim brzmienie słów chciałem dodać sobie animuszu? Czułem jak ból chwyta mnie bezlitośnie za szyję, miazdząc krtań i rozpalając płuca składające się z delikatnych, małych pęcherzyków, boleśnie pękających, ja zaś traciłem oddech, dusząc się bezsilnie, miarowo i długo. Oczy zachodziły mi mgłą. Potem wypłułem, a raczej wyrzygałem brunatnoczerwona, galaretowatą papkę obrzydliwie rozlewającą się na pościeli. Po raz pierwszy ujrzałem namacalny emblemat zbliżającego się zgonu. Pochodził ze mnie samego, z mojej rozpadającej się skorupy. Śmierć zdecydowała się w końcu mnie zabrać, choć teraz już wiem, że przyszło jej to z niemałym trudem. Zastanawiam się, czy słowo „zabrała” jest adekwatne do określenia tego, co się stało, bo przecież sam sprowokowałem jej dziwne nadejście. Pytanie to niewątpliwie porusza kwestię przeznaczenia, zupełnie inaczej rozumianą przez tych, którzy utrzymują, że wierzą oraz tych zwanych, nieraz prześmiewczo, ateistami. Co do jednej kwestii mam zupełną pewność, dlatego z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że byliśmy równymi sobie graczami. Jeśli zaś chodzi o zwycięzcę, to zdania w tej sprawie są podzielone. Nie ulega wątpliwości, że plucie krwią zmieszaną z niewielkimi fragmentami płuc zainspirowało mnie do ostatniego, wręcz „mistycznego” odczytania *Immoralisty* Andre Gide’a, czynią moje rozumienie jedynym w swoim rodzaju, bo uwarunkowanym przez niepowtarzalny kontekst. Cieszyłem się na tą możliwość. Wydaje się to dziwne? Dlaczego? Zawstydzającą oczywistością było dla mnie stwierdzenie, że choroba nieodwracalnie determinuje rozumienie, nadając zupełnie nowy kształt podejmowanym interpretacjom. Śmiałem się w duchu z tych powtarzanych sobie mimowolnie truizmów. Zastanawiające jednak było, że banały te docierały do mnie wyraźniej, stając się bardziej prawdziwymi, rozumianymi w inny, specyficzny sposób.

Muszę przyznać, że straszne były ostatnie dni napaicia. Nie mogłem dłużej znieść perfidnie prowadzonej ze mną wyrachowanej gry. Wydaje mi się, że śmierć też miała już dość. Osobiście uważam, iż zbyt długo, zbyt bezceremonialnie snuła się po moim domu, znacząc ciężkim, zatęchłym oddechem przedwczesnego rozkładu swoją niemą, lecz jakże

natrętną obecność. Udało mi się lekceważyć ją do ostatniej chwili, ta zaś, z całą pewnością musiała poczuć się przegraną. Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, na jakim podstawie mam prawo tak wnioskować? Dlaczego tak bardzo chcę być moralnym zwycięzcą tej rywalizacji? Nie wiem. I cóż z tego, że nie ujrzała w mych gasnących oczach błagalnego lęku, objawiającego pełnię słabości konających, a zrodzonego z gwałtownie nachodzącego ich zwątpienia, przekreślającego w jednej chwili afirmatywny charakter każdej ludzkiej egzystencji. Surowy cynizm śmierci gwałtownie rodzi w umierającym jątrzącą wątpliwość dotyczącą sensowności własnego bycia. A może pytanie o celowość istnienia, raz jeszcze ponawiane, wyolbrzymia swoją absurdalność do granic ludzkiej wytrzymałości? Ostatni obraz doczesnego życia nie jest mniej ważny od pierwszego, bo choć żaden z nich nie może być zapamiętany, to ten pierwszy podszyty jest nadzieją, drugi zaś dojmującą rozpaczą, brutalnie dogaszającą tłącą się jeszcze naiwnie iskrę człowieczeństwa, surowej prawdy i każdemu przynależnej resztki wolności. Nigdy nie będziemy bardziej wolni niż w momencie umierania, dlatego ostatni oddech nie może być wydany z poczuciem niepewności, gdyż jest ona pierwszym krokiem w stronę absolutnej klęski. Teraz z całą pewnością mogę powiedzieć, iż wybudowałem bastion, którego nawet śmierć nie obaliła, mimo czynionych na niego mozolnych, lecz zbyt naiwnych zakosów.

Odchodziłem świadomy. Niektórzy pewnie uważali, że zbyt świadomy, bo całość majątku zapisałem ludziom reprezentującym pewne wartości oraz widoczny potencjał, co niestety bardzo rzadko idzie w parze, z tak zwanymi „wiedziami rodzinnymi”. W zasadzie nie było ze mną aż tak źle. Do końca byłem w stanie samemu odebrać kopertę, otworzyć ją i czytać swobodnie. Nie potrzebowałem nikogo, kto musiałby się mną opiekować. Rodzina, w ostatnich miesiącach zbyt życzliwie do mnie nastawiona (a raczej do moich pieniędzy) pojawiała się w wieży często i natrętnie, na wzór sępów wyczuwających niechybnie nadchodzący zgon. Ich życzliwość była mi wstrętną. Odnosiłem się do zawiązanego przez nich „klanu” z zimną pogardą. Ci zaś, dzielnie znosili nie miłe afronty, żując gorycz upokorzenia w pokornym milczeniu, motywowani mającym rychło nadejść zyskiem. Nie wiedzieli, że majątek wcześniej już rozdysponowałem pomiędzy tych, bardziej od nich potrzebujących pomocy, a co najważniejsze, potrafiących się odwdziżyć, nie tyle dobrym słowem, bo słowa są jedynie fasadą prawdy, ile czynem, nakierowanym na produktywny samorozwój. Pamiętam jak jeden z perspektywicznych młodych ludzi w liście z podziękowaniami nazwał mnie „szanownym Panem mecenasem”. Poczułem się manipulowany. Nie odebrałem mu stypendium, lecz poprosiłem o zerwanie kontaktu i pohamowanie lizidupskich zapędów. Surowość? Nie. Nic z tych rzeczy. Wierność sobie i swoim zasadom na których budowałem monolit własnej, niepodważalnej tożsamości. Z czasem rozumiałem jakże utłudny, lecz potrzebny był mi ten skafander, zbudowany z efemerycznych złudzeń, czy raczej ich cieni, mogących być dowolnie przez mnie kształtowanych, zależnie od nachodzących mnie potrzeb chwili (jakimże paradoksem jest, że od dnia oznajmienia mi choroby, doznawałem nieopisanego wrażenia postradania cienia!). Skafander ten dawał mi dodatkową, konieczną pewność, karmiącą we mnie coś, co wzrastało jako specyficzna mutacja egoizmu.

Mimo świadomości zbliżającego się finału miałem swoje małe radości. Cieszyłem się na wyobrażenie otwierania testamentu zawierającego najbardziej gorzką prawdę. Imaginowałem sobie powielekroć tę niemą celebrację, podczas której zgromadzą się wszyscy członkowie rodziny, starając się ukryć nerwowe drgania powiek, wymuszone uśmiechy, żałosne gesty kurtuazji. Ten moment będzie dla nich potężnym rozczarowaniem rzucającym zarzewie wzniecające pożar w tej zbyt napiętej i chciwej strukturze, trawiąc ją wolno lecz boleśnie. Nie żałowałem, że wśród „poszkodowanych” będą moi synowie. Nie zasłużyli sobie na żadną wdzięczność z mojej strony. Byli zbyt dumni od pierwszych swych dni, lecz nie można się temu dziwić, gdyż nieświadomie przejęli dumę górującego nad nimi ojca. Czy czułem, że źle ich wychowałem? W żadnym wypadku nie, ponieważ starałem się nad nimi pracować. Ci zaś, węsząc możliwość łatwego życia poddali się naiwnie licząc, że unoszący ich wolno, swobodnie płynący nurt dobrobytu będzie nieskończenie podążał w obranym przez nich kierunku. Z czasem zauważyłem, że byli zbyt mało wyrachowani, aby swej dumy móc konstruktywnie używać. Wyrachowanie kształtuje się pod presją dokonywania wyborów. Oni nie musząc decydować, uciekali mniej lub bardziej świadomie przed odpowiedzialnością. Obserwowałem całymi latami jak osadzał się w nich kolejne warstwy rozczarowania typowego dla ludzi, których duma jest dziedziczona, nie tyle w genach, ile w obrazach. Z czasem pojęli, skąd bije źródło ich charakterów nie będących naturalnymi predyspozycjami. Powielekroć zastanawiałem się, co motywowało ich, że się tak wyrażę; „lenistwo” oraz „mentalny niedorozwój”? Nie chciałem przyznać przed samym sobą, że już w spiralnie zwiniętej tajemnicy życia, w tym zakamufLOWANYM układzie zasad komplementarnych byli przegranymi. Nie tylko kwestia wychowania, ale sama istota materiału mającego być poddanym obróbce była w nich niedoskonała. Moja ex-żonka, kurwa zła i gnuśna, czerpiąca pierwotną radość w bezpieczeństwie płynącym z mojej obecności, okazała się doskonałą biologiczną macicą, lecz niestety przyczyniła się do pogorszenia jakości intelektualnej moich synów. Powielekroć wyrzucałem sobie ślepotę nachodzącą mnie zawsze pod wpływem zatracenia umysłu powodowanego niepoohamowanym

pożądaniem. Samczy popęd kazał mi związać się z kimś, kto nie odpowiadał mojemu intelektowi, mimo to doskonale pasował jako dodatek do garnituru, a potem żywe narzędzie zaspokojenia. Czerpałem z owego związku ten najprostszy rodzaj dumy, rodzący się w momencie poczucia wyższości nad istotą w pełni ode mnie zależną. Kilka lat później napawałem się rozkoszą płynącą z zadawania jej najbardziej wysublimowanego rodzaju bólu, polegającego na powolnym uśmiercaniu wszystkich złudzeń i nadziei, jakimi ta prosta kobieta się motywowała. Jeśli chodzi o kwestię seksualności, do ostatnich moich dni mottem przewodnim był zasłyszany w dzieciństwie truizm: lepsza nowa ruda niż stara blondyna! Oto moi synowie – dziwne hybrydy powstałe z nasienia boskiego (pieniądze i prestiż potrafią dokonywać nieodwracalnych zmian w percepcji rzeczywistości będąc jedną, z najbardziej żałosnych, bo zawsze śmiertelnych chorób), odcinającego w ziemskim materiale, nie potrafiły wzrastać samodzielnie. Wraz z chwilą w której pierwszy raz zasmakowali gorzkości podległości, nie tyle prawnej, bo będąc ich ojcem miałem prawo dowolnie ich karać, ile mentalnej, czyli tej, czyniącej z niektórych charakterów typy niewolnicze i podłe, odwrócili się ode mnie. Odwrócili? Wręcz przeciwnie! Nakierowali oni natarczynie swe tępe ostrza w moim kierunku, aby w przypływie ślepej obawy, będącej zarzewiem niepojętej furii zdruzgotać przyczynę swego, krystalizującego się coraz wyraźniej, a mającego nadejść w niedalekiej przyszłości, zupełnego upokorzenia. Był to zwrot negatywny. Oczywiście w pełni niedorzeczny i nieudany, ja zaś od dnia owego przepoczwarczenia się moich dzieci, nigdy nie wyciągnąłem pomocnej dłoni do żadnego z nich mniemając, iż mając możliwość solidnego wykształcenia, powinni sami stawić czoła surowej materii rzeczywistości. Mimo to, miałem ich niewielkie fotografie oprawione w złote ramki. Bardziej z przyzwyczajenia, czy niewytłumaczalnej kurtuazji (podarunki od wnuków), niż z jakiegokolwiek głębszej potrzeby wypływającej wprost ze mnie. Skonstruowałem sobie (dla oczywistej wygody) dwa podstawowe typy charakterów przynależne ludziom dorabiającym się fortuny przez ciężką, żmudną, niestanną pracę. Pierwszy z nich cel odnajduje w relacjach rodzinnych, idealizując je i pieszcząc, niczym złote jajo, którego nikt nie może mu odebrać. Drugi skupia się na surowej materii liczb lub banknotów, pomnażając je niestannie, rodzina zaś jest dla niego ubocznym wynikiem nieprzemyślnych działań. Owa dychotomia to najbanalniejsza próba uporządkowania, dokonywana w ramach określonego wycinka świata. Początkowo, chcąc ułatwić (uporządkować) sobie sprawę przypisałem się do grupy drugiej. Z czasem jednak zrozumiałem, że jestem człowiekiem szczeliny. Rozwierała się ona szeroko pomiędzy twardą, sztucznie określoną dychotomią. Cel? A czymże on był? Immanentnie bezsensowny świat kazał mi naiwne konstruować usprawiedliwiające moje życie sensy. Stałem wobec pierwszego i podstawowego paradoksu, z którym ściera się każda istota ludzka. Ogarniała mnie śmieszność i cieszyłem się, że pochtaniająca mnie, wszechobecna pustka staje się moim współtowarzyszem, pozwalającym kpić ze wszystkich sztucznych podziałów tworzących strukturę mającą na celu ratowanie człowieczeństwa, nawet jeśli ta, będąc wewnętrznie niespójną i beczelnie sprzeczną, tworzy złudzenia fałdu wyznaczając arbitralne porządki.

Kiedy dowiedziałem się o mojej chorobie, zacząłem spoglądać na twarze moich synów zupełnie inaczej. Bałem się przyznać przed samym sobą, że coś we mnie do reszty pękło. Szczelina rozwarła się szerzej, ja zaś poddałem się swobodnemu spadaniu. Coś zważyło się we mnie z tęym hukiem i nigdy nie będzie mała prawa być odbudowane. Wyraziłem na to pełną zgodę. W tym dniu na ścianie zapisałem: *a serce biło mu jak szalone i tak powiedziałam tak chcę Tak*. Kto powiedział? Do teraz nie wiem. Mimo rzeczywistego oddalenia, jakie wyrosło między mną, a moimi synami szanowałem ich podświadomie. Nazywałem to „szacunkiem biologicznym”, czując wbrew woli, iż zamknąłem w tych niezależnie oddychających organizmach część siebie, część swojej materii. Był to jeden z licznych paradoksów, z jakich się składałem. A może to instynkt dyktował mi, co mam czuć? Nie wiem. Po raz kolejny nie wiem. Jedno jest pewne. Runęło do reszty to, co natura chciała jeszcze ratować.

Wróciłem do domu z diagnozą przyjmowaną przez wielu jak wyrok. Mimo metalicznie brzmiących słów, którym onkolog podświadomie nadawał bardziej ciepły i współczujący, lecz łatwy do zdemaskowania ton, zachowywałem spokój. Widziałem wyraźnie jak moja reakcja go zaniepokoiła. Dostał zbyt dużą dawkę przemyśleń, zaś umysł nieprzywykły do takich zachowań pacjentów, stracił grunt pod nogami. Zanegowałem jego naiwną tożsamość, czując dziwną satysfakcję płynącą z nieukrywanej intelektualnej wyższości, wyjawskawiającej się w opozycji do zbitego z pantałyku, zdeorientowanego wyrobnika. Niewątpliwie ocierało się to o granicę absurdu. Samochód prowadziłem spokojnie, słuchając dość głośno muzyki i zwracając nadal szczególną uwagę na wysmukłe sylwetki dziewcząt, będące tak często nieświadomymi przyczynami wielu wypadków. Ich pojętne ciała kołysały się w rytmie letnim, ja zaś poczułem przyjemne mrowienie w jądrach, dające mi pewność potencji, a co za tym idzie, wyobrażenie rozkosznej nieskończoności. Obrazy namiętnej miłości przez chwilę odebrały mi zdolność racjonalizowania. Na szczęście po kilku sekundach skupiłem percepcję na czarnej nitce drogi, wiodącej daleko za miasto, gdzie nakładem ogromnych funduszy wybudowałem swoją szklaną wieżę. Wtajemniczeni przeze mnie przyjaciele wiedzieli dlaczego nazywałem ją „stolarnią”.

Wchodząc do pokoju odruchowo spojrzałem w stronę ściany z książkami. Tam stały zdjęcia moich synów. Naiwnie szczyrzyli swe uśmiechnięte twarze, ja zaś zbyt gwałtownie, zbyt momentalnie pojąłem, że są oni bytami całkowicie ode mnie niezależnymi, niczym ze mną niezwiązanymi. Ostatnia scalająca nas nić została brutalnie przerwana. Pierwszy raz przeraziła mnie własna ocena, lecz od tego momentu nie potrafiłem spojrzeć na nich inaczej, jak na zupełnie obcych mi ludzi. Po tamtym dniu bardzo długo ukrywałem przed rodziną

chorobę. Za zdjęciami ustawione były rzędy książek. Cała ściana książek – monolit pewności czy miazga upadku? Zbyt często pokładałem w nich ufność. Bezwzględnie potęgowały moje „bycie”, podnosząc je często do niebezpiecznych wręcz rozmiarów. Dzięki nim istniałem, jak to zwykłem nazywać: „wielokrotnym”. Możliwość owej multiplikacji, a raczej potencjalność doświadczania nieobecnego materialnie, a tak podobnych w skutkach swych oddziaływań do otaczającego nas, literackich światów, uważałem za istotę człowieczeństwa. Sięgnąłem odruchowo po jedną z książek. Otwarłem na pierwszej stronie i odczytałem wprowadzające zdanie: „Gdy byłem młodszy i wrażliwszy, ojciec mój dał mi pewną radę, nad którą do dziś często się zastanawiam: – Ile razy masz ochotę kogoś krytykować – powiedział – przypomnij sobie, że nie wszyscy ludzie na tym świecie mieli takie możliwości jak ty”. Wielki Gatsby, jakżeż ze mnie zakpił – wycedziłem przez zęby, podszywając ów syk szczyptą ironii wobec siebie, wobec całej instytucji człowieka, potrafiącej w jednej chwili zgruchotać piedestał na który z taką łatwością wynosi się, poprzez nieograniczoność własnych ułudnych imaginacji. Odwróciłem twarz w stronę okna za którym rozpościerał się wonny krajobraz ukwieconej, letniej



ilustracje: Hanna Rozpara

łąki. Sielanka rozpościerała się aż po sam horyzont. Po chwili kontemplacji krajobrazu skupiłem się na szkle, na szkle okna, słabo odbijającego kontur mojej, jakby potamanej nieco sylwetki. Barwy zatraciły się gdzieś, tonąc w uciekającej, prześmiewczej głębi. Całość zszarzała. Próbowiałem wychwycić obicie własnej twarzy. Z dużym trudem złapałem ostrość. Wpatrując się w słabe odbicie, czułem jak topnieje mój kościec, jak zatracą się rdzeń na którym budowałem siebie, swą błahą tożsamość. Ta zaś w jednej chwili gwałtownie pękła, czy raczej została rozsadzona od środka, rozpryskując wokół bezimienne, żałosne strzępy tego, czym wydawało mi się przez chwilę, że jestem. Miałem wrażenie, jakbym był szklaną rzeźbą, trąconą niewidzialnym młotkiem i kruszącą się w miliony maleńkich, niezależnych już od siebie kawałków, obojętniejących coraz bardziej niczym ludzie wrzuceni nagle w pierwotny obszar chaosu. Pamiętam, że przejął mnie strach. Całkowicie. Strach rodzący się, nie tyle z obawy przed wyrokami przyszłości, ile przed piękną prawdą teraźniejszości. *Ten ktoś* odbity w oknie, to nie byłem przecież ja! To raczej mój zatracający się negatyw. Zdjęty pustką, starałem się ochronić słowem lecz nic nie przychodziło mi do głowy. Gardło odmówiło postuśnienia. Mętne odbicie potęgowało poczucie rozbicia, nieumiejętnie łącząc w jedno to, co przed chwilą stało się karykaturą samego siebie. Po trwającej wieczność chwili zawłaszczającego umysł milczenia, wybełkotało się coś (wyszczało albo wybulgotało, jakby próbując oznaczyć rozpacz płynącą z samego jądra przedczłowieczeństwa) pochodzącego z głębi *jego* trzewi, coś bez kształtu i formy, przybierającego w końcu rozpaczliwą postać agonizującego rżenia. Wyszczał, wybulgotał, wręcz wypuł piękną lecz przeprawdziwą prawdę, wyginając

bezlitośnie bladą iluzję twarzy (maski?) w straszny, dzięki kształt cedzący monosylabami; cedzący rozpaczliwie i powoli, a potem szybciej i coraz szybciej, najważniejsze zdanie *jego* w rezultacie tak samo podłego żywota. Z początku cicho, głośnie, coraz głośnie, aby skończyć najgłośnie, dziko, przejmująco, aby w finale zaskowitać niczym bezdomny pies: *Wie – Iki Gats – by, Wie – Iki Gats – by, Wie – Iki Gats – by! Wie – Iki Gats – by, MASZ – RA – KA!* Wtedy pierwszy raz chwycił go dojmujący lęk i rozplakał się podobnie przychodzącemu na świat dziecku. Łzy zaś były słone i gwałtowne lecz z całą pewnością nie oczyszczające.

II

Odebrałem list. Chłopak o tępej, poźółkłej od przećpania twarzy, odrabiający wojsko w służbie publicznej, dostał godny napiwek. Miałem świadomość, że gówniarz przehula pieniądze. Nie wiem dlaczego myśl ta cieszyła mnie potem długo. Może dlatego, że sam już nie mogłem niczego używać, trawiony od wewnątrz bezlitosną chorobą. Doświadczający



ilustracja: Hanna Rozpara

mnie ciągły, dojmujący ból, nie posiadał konkretnej lokalizacji, dlatego wydawał się dziwnie tajemniczy, a przez to jeszcze bardziej w swej istocie przerażający. Owa niedookreśloność tłumaczyła mi dlaczego słabe charaktery mogą sankcjonować ból, zżerający nie tyle ciało, ile w pierwszej kolejności interpretujący go umysł. Ból, nie mając dokładnego umiejscowienia, prowokuje wrażenie czegoś zewnętrznego, a co za tym idzie, uzyskuje status koniecznego, nakładanego przez bezmiennego bóstwo, nieodwołalnego wyroku. Początkowo trawiącą mnie bezsilność próbowałem zalewać kolejnymi porcjami trunków. Z czasem pojąłem, że ta droga wiedzie do identycznej anestezji, jaką zapewniało kontemplowanie istoty bólu, dogłębnie przejmującego materialną istotę, a potem chwilowo wygasającego, jakby chcącego zebrać w sobie nowe siły. W tych krótkich sekundach odpoczynku napawałem się owym nic nie znaczącym zwycięstwem, mając stuprocentową pewność, że Kartagina musi wkrótce spłonąć. Jakiż to miało związek z chłopcem wspomnianym przeze mnie drobnym kapitałem? Nie wiem. Może dał mi ów gest chwilową satysfakcję wyzwolenia młodej duszy ludzkiej spod sankcji państwa, potrafiącego zawsze do cna wykorzystywać swoich obywateli, traktując ich jak własność udzielną, w zamian zaś mającą ich tanią ufadą wolności.

Ubrałem okulary, lustrowałem monotonną treść kolejnego, z całą pewnością niepotrzebnego mi już listu. Zakończenie uznałem za naprawdę bardzo śmieszne. Czytałem raz jeszcze, tym razem wolniej. Słowa, słowa, słowa. „Zbyt dużo współczucia mój drogi Matisie” – komentarze mimowolnie rodziły się w głowie. Próbowałem beznamiętnie spać surową treść ze szlachetnie poźółkłego papieru. Po chwili złapałem się, niezliczony już w moim życiu raz, na uświadomieniu sobie starej jak świat prawdy. Powtórzyłem ją raz jeszcze,

dodając sobie animuszu. „Przecież nie da się czytać bezrefleksyjnie, podejmując tym samym bezowocną próbę dotarcia do najsurowszej, pierwotnej, pozaemocjonalnej treści komunikatu” – banalizowałem zadowolony. Wydałem wargi w akcie pogardy. Do niego, czy może do siebie? „Chyba dziecinnieję” – podsumowałem, a potem przypuściłem na niego wścieklą ofensywę. „Jakże głupi masz pseudonim, jak doskonale pasuje do Ciebie! Zbyt dużo egzaltacji, której za bardzo (i zbyt naiwnie) oczekiwałeś od bezrozumnego, nigdy nie podziwiającego Cię tłumu, zbyt dużo naburmuszonej formy umieszczeń w tej, przepełnionej bezsensu wypowiedzi!” – oceniałem zniesmaczony. Właściwie kogo? Siebie czy jego? Czułem wtedy szczerą odrazę do tego infantylnego, nie młodego już przecież głupca, marnego malarza, niespełnionego człowieka, słabego kochanka. Wydał mi się bardziej obmierzły niż zazwyczaj. Zbyt nieszczerzy w swej rozbuchanej skorupie, pokrywający wewnętrzne zubożenie, czy wręcz degrengoladę intelektualną, zbyt dużą dawką ironii, przegnanej dumy i zaściankowego cwaniactwa, który to korelat cech czynił go czymś w pełni nieświadomym samego siebie, istniejącego na kształt kukły, wystawionej ku prostej uciechy oglądającej go tłuszczy. Czy to dziwna rozpacz dyktowała mi owe oceny? Rozpacz? A czymże ona była? Od pierwszego dnia mojej choroby dyskredytowałem ludzi przy każdej nadarzającej się okazji, gardząc nimi szczerze i prawdziwie. Nie było to żadne przeniesienie, nie były to też formy zastępujące nienawiść do samego siebie. Może sposób odreagowania? Też nie. Oddaliłem się od ludzi, bo czułem, że tak chcę i tak muszę. Twarze wydawały mi się szkaradnymi, a sens słowa mówionego rozplątywał się w pustce własnej niereferencyjności. Przeniosłem środek ciężkości z mowy na pismo. Punkt ciężkości

oparłem na tej dziwnej formie wyrazu, każącej umieszczać słowa zbudowane z umownych znaków na szybko chłonnym je papierze. Potem zaś odczytywać je, następnie kolejny raz i jeszcze raz inaczej. Zmiana mogła wydawać się dla niektórych nieistotną, a nawet śmieszną. Dla mnie jednak miała wielkie znaczenie. Oddałem zarządzanie firmą grupie zaufanych mi ludzi. Zasyłem się w mojej szklanej wieży, pięknie rozświetlanej obfitym słońcem letnim. Pisałem tak, aby skupić się na jednym, niewielkim fragmencie mojego życia. Następnie odczytywałem go kilka, bądź nawet kilkunastokrotnie, rozumiejąc raz po raz inaczej i próbując powiązać z coraz szerszą siatką skojarzeń. Fascynowała mnie szczelina rozwierająca się między słowem a sensem. Wydawało mi się, że właśnie w niej lokuje się pełnia rozumienia, które jest raczej czuciem niż ekspresją, będąc zawsze spłaszczającą karykaturą doświadczenia tamtej chwili, noszącego znamię subiektywnej prawdy. Owa szczelina była podobna do wyłomu lokującego się między „stanem zdrowia”, a „stanem choroby” teraz przez mnie tak namiętnie penetrowanym. Cóż z tego, że ja tak to rozumiałem, kiedy w oczach innych byłem po prostu „skazany”. Napiętnowano mnie etykietką chorego, co pociągało za sobą rychłe, dokonywane ze wszystkich stron rytuały, mające na celu nie dać mi zapomnieć o moim oczywistym „wykluczeniu”. Nie czułem (a raczej nie chciałem czuć) się napiętnowany, dlatego próbowałem żyć tak jak wcześniej. Może trochę więcej rozmyślałem nad nie poznanymi dotąd zakątkami mojej przestrzeni wewnętrznej, sycąc się słowem pisanym, jego wieloznacznością oraz nieprzystawalnością do tego, co usiłowało znaczyć. Jakże uboga to, lecz jedyna dana nam forma, mogąca zawierać namysł nad doznaniem przeszłości. Podniecałem się w specyficzny sposób. Nie chciałem

wpaść w paradoksalny lecz jakże aktualny współczesny stan beckettowskiego Krappa. Zadałem sobie wtedy gorzkie pytanie: któż faktycznie nim nie jest? Ważne, aby nauczyć się nazywać rzeczy po imieniu - to już połowa sukcesu, nawet jeśli imię smakuje po stokroć gorzej niż getsemańska gorycz. Z tego powodu paliłem kolejne strony dziwnych wynurzeń lubiąc patrzeć, jak łakomy jęzor ognia zżera to, co naiwne słowo tak bardzo chciało uchronić od zapomnienia. Gdzie pomiędzy tym wszystkim znajduje się prawda? Nie wiem i nawet nie ośmielałem się podejrzewać.

Starałem się nie myśleć o śmierci. Już wcześniej znalazłem prąd niosący mnie gładko przez życie lecz teraz zmierzający gwałtownie ku końcowi. Szło mi dość dobrze, gdyż jako dziecko zrezygnowałem z tłumaczenia sobie jakichkolwiek praw postępując się łatwą ufadą. Nie poszukiwałem sensu wiedząc, że i tak go nigdzie nie znajdę. Jedyny motywujący mnie „sens” zawierał się w usankcjonowaniu pocucia bezsensu, a raczej w egoistycznej satysfakcji płynącej ze świadomości owej sankcji. Każda inna forma tłumaczenia sobie życia rodzi dojmujący strach, piętnujący egzystencję znamię porażki, odwlekając nieustannie nieosiągalny nigdy cel.

Wróciłem raz jeszcze do listu. Mimo uświadomionej niechęci, sunąłem monotonię wzrokiem po zbyt pieczołowicie kaligrafowanych literach. Były śmieszne w swej dokładności, podobnie jak On był zbyt śmieszny w swej cierpiętniczności, aczkolwiek regularnie odgrywanej roli artysty spełnionego. Ja zaś znałem go jako człowieka szczerze, faktycznie, dogłębnie rozczarowanego, a co więcej, przed sobą samym do cna przegranego, upokorzonego, zdegradowanego. Jedynym sędzią mogącym ferować wyroki, przed którym będziemy rozliczani, jesteśmy my sami. On wydał na siebie wyrok za życia i teraz cierpi męki przedwczesne, lecz w pełni zasłużone. Wspominałem starego dziwkarza, zwanego do zawsze Matisem. Wszedłem głębiej w tekst, aby odkrywać kolejne pokłady sensów ku którym mimowolnie prowadził.

Nie przeczę, że ubawiła mnie owa przedziwna metoda świadomego lecz jakże cynicznie zakamuflowanego, mimo to bezpośrednio nakierowanego na mnie upokorzenia. Plebs wierzy w cud przedśmiertnej spowiedzi, zaś pierdolony Matise uwierzył w siłę ostatecznego kopniaka, mającego odbić się dosadnie na moim, podobno skomlącym w agonii, ciele. Nie da się zaprzeczyć, iż tak sobie mnie wyobrażał, a raczej chciał wyobrazić, ku ukojeniu swoich, zatruwających go codziennie, jakże bolesnych prawd. Ja zaś nie byłem tak słaby, jakim chciało mnie widzieć. Matise doskonale wiedział, że osobie chorej ta nad wyraz dbała forma zapisu, mająca na celu uświadomienie dobitnie postępującej degradacji wzroku, mogłaby

sprawić jeszcze dotkliwszy ból niż prawda o jego niedomaganiu rzucona prosto w twarz. Nie ma nic bardziej groteskowego, niż współczucie przybrane w łatwy do zdemaskowania kostium. Człowiek niestety jest zbyt często karykaturą samego siebie, nieumiejętnie dobierającym usprawiedliwiającego go maski.

III

Obrazy. Nieustannie obrazy. Gęsty ich przepływ. Swobodna feeria pokazywała swój ostatni spektakl przed nieuniknieniem nadchodzącą chwilą transgresji. Kinematograf mózgu rozpoczął wyświetlanie nielogicznych ciągów zdarzeń układających się w surrealistycznie, nie połączone z sobą przyczyną i skutkiem fantazje. Te zaś, zdawać by się mogło, rodzące się z lęku przed „ostatecznym”, miały w sobie ukryty lecz mimo to narzucający się natrętnie, jakby wyraźniejszy, bo domagający się ostatecznej interpretacji sens. List od Matisa dawno spłonął. Miał jednak chuj rację! Widziałem gorzej. Choroba powoli pozbawiała mnie zmysłów. Twarze rozmazywały się. Dostrzegałem tylko ich kontury. Nie przyznawałem się przed nikim, że ślepnę. Przestałem pisać.

Nie czułem się umierającym. Byłem tylko trochę zmęczony. Z całą pewnością mojego stanu nie można było nazwać agonalnym. Obrazy pojawiające się w chwilach kryzysu o niczym przecież nie świadczyły. W czasach tak zwanej „młodości” doświadczałem podobnych stanów leżąc w malignie wściekłego upojenia lub narkotycznego upodlenia. Zmieniało to moje postrzeganie, a co za tym idzie rozumienie otaczającego mnie świata. Nie, nie byłem chory, bo czymże jest choroba, jak nie kolejnym konstruktem teoretycznym, służącym usprawiedliwieniu kondycji naszej, tak często niedoskonałej i zwodniczej tożsamości? Dlaczego ból prawie zawsze łączony jest z chorobą? Przecież równie często występuje w stanie pozornej hipostazy. Nie wiem. Po raz kolejny nie wiem... Wydawało mi się, że z tej perspektywy wszystko będzie jasne!

Odizolowałem się na własne życzenie. Niczego nie bałem się bardziej, niż umierania przed zgromadzoną wokół mnie publicznością, dla której musiałbym odstawić wymykający się spod wszelkiej kontroli show. Jak bardzo człowiek potrzebuje bliskości drugiej osoby w momencie umierania? Założyłem, że nie potrzebuje i tego postanowiłem się trzymać.

Zdarzały się dni, kiedy był nie do zniesienia. Skręcałem się w spazmach nagłych ataków. Traciłem kontrolę nad ciałem lecz nigdy nad umysłem. Czas był mi bliski. Wszelkie formalności dopełnione. Przygotowałem cyfrową kamerę, ustawiając ją starannie. Duży, plazmowy telewizor wisiał naprzeciw. Oko kamery patrzyło z jego perspektywy jednocześnie wyświetlając na ciekłokrystalicznym ekranie cały obszar łóżka. Cieszyłem się na myśl, że będę mógł obejrzeć niepowtarzalny, improwizowany spektakl odbywający się z moim udziałem. Coraz częściej miałem okropne napady agonii. W momentach tragicznych moje ciało rozdzierał ból podobny temu, który musieli czuć nadziewani na pał, niewinnie skazani. Mimo wszystko zaryzykowałem, postanawiając spędzić ostatnią noc z dziewczką, ta zaś zadowolona mnie trzykrotnie, uprawiając swój zawód z pasją i zaangażowaniem typowym dla entuzjastki sztuki miłości. Wynagrodziłem ją sownicie, ta zaś oddała mi się raz jeszcze, będąc już jedną nogą za progiem, nie wiedząc jednak, że ten, którego nasienie jeszcze tej nocy z lubością piła, jest już nie jedną lecz dwoma nogami w grobie. Szukałem dość długo odpowiedniej kurwy. Miała przypominać mi pierwszą, naprawdę kochaną kobietę. Niestety tamtej nigdy nie było mi dane dotknąć czule. Pewnie dlatego wygrawerowałem w pamięci jej nierzeczytelny ślad. Kiedy dziewczka odeszła odetchnąłem głęboko i upadłem zemdłony, gdyż chwile rozkoszy kosztowały mnie utratę resztek sił, oszczędzanych na tę ostatnią już w moim życiu sposobność.

Kiedy doszedłem do siebie, postanowiłem odszukać skrzętnie skrywaną pigułkę. Nie pytałem skąd ją miałem. Dla ludzi zamożnych posiadanie pewnych przywilejów nie jest problemem, ja zaś cieszyłem się wielkim poważaniem, mając dostęp do wszystkich dóbr materialnych jakie świat zdołałby wyprodukować. Przeglądałem zawartość kamery. Ostatnie nagranie całonocnego festiwalu niezaspokojonej żądzy usatysfakcjonowałoby nawet najbardziej wymagającego konesera filmów porno. Włączyłem tryb nagrywania. Położyłem się na łóżku. Tabletkę przepiłem wodą mineralną. Układ nerwowy paraliżowany był wolno i bezboleśnie. Ja zaś oglądałem rozciągniętego na sześćdziesięciocalowym ekranie, wolno konającego człowieka, nie czując mimo to ani litości, ani żalu. Nie byłem tożsamy z oglądanym ciałem, nie czułem się tożsamy z wolno otepianymi zmysłami. Nie zadawałem pytań. Po co? Do końca wierzyłem, że nic mnie tam nie czeka. I wtedy pożałowałem, że czemukolwiek się w życiu dziwiłem, że o cokolwiek, nawet nieświadomie walczyłem. Pięknie położyłem łachę na całe moje śmieszne życie! Umarłem po kilku minutach, kamera zaś wyłączyła tryb nagrywania na zawsze utrwalaając moje beztęciowe zdychanie. Rodzina nie przeto odkryła zawartość cyfrowki. Miała ogromny dylemat, jak zachować się wobec tak wspaniałej pamiętki.

IV

Matko Droga!

Obserwuję z odległości Ojca mojego, a Twojego męża ukochanego! Siedzi w ogrodzie i pisze. W tych chwilach nie pozwala nikomu do siebie podejść. Staram się spędzać z Nim jak najwięcej czasu. Wierz mi, że nie jest to łatwe. Myślisz, że jestem jego pielęgniarką. Czy mogę w ogóle nazwać to spędzaniem czasu? Próbuję nawiązać z nim jakikolwiek kontakt, ale na razie nie przynosi to żadnego rezultatu. Ojciec mój nie poznaje mnie! Zdaż sobie sprawę, jaki ból muszę

tutaj znosić. Lekarze chcą, abym jeszcze kilka dni została. Co mam począć? Muszę nieść swój krzyż. Podobno moja obecność nieco go „uspakaja”. Wczoraj rozmawiałam z dyrektorem placówki. Nie rokuje szans na wyleczenie Ojca. Przez ostatnie dni Tata nieustannie coś pisze. Jeden z pielęgniarzy kupił mu ryzę białego papieru. Kiedy zapytałam go, co planuje z nim zrobić, On zwrócił się do mnie bardzo, że się tak wyrażę, dziwne. Zacytuje jego słowa: „Oscar moja droga Panienko, Oscar jestem i będę pisał”. A potem napisał na papierku po gumie do żucia coś takiego: Verba volant, scripta Manet. Zapytałam go, co znaczą te słowa, ale On wyśmiał mnie głośno i rzucił prosto w twarz: „Niewinna jest panienko? Proszę spojrzeć na biel tego papieru. Papier jest niewinny, niewinny papier, i biały, biały jak Panienko, a Panienko, czy dalej jest niewinna?”. Mam, to spojrzenie, którego nigdy nie zapomnę, było tak lubieżne, takie zwierzęce! Ojciec mój przemienił się nie do poznania! Gdyby mama przeczytała, co On tutaj wypisuje! Mimo to, większość tego co napisze, natychmiast pali. Udało mi się (z pomocą zaufanego pielęgniarza) wykraść jedno z tych heretyckich opowiadań. Załączam go powyżej. Czy uwierzysz, że Ojciec nasz potrafił tak się przepoczwaczyć? Lekarze pozwalają mu pisać, uważając, że może być to dla Niego „terapeutyczne”. Dla mnie jest bluźniercze! Mam, jakie On wstrętne rzeczy wypisuje! Straszne, straszne, straszne i takie obrzydliwe! Wahałam się, czy przesyłać Ci tekst, ale jako osoba mi najbliższa zasługujesz nawet na najboleśniejszą prawdę. Ojciec Nasz ze spokojnego nauczyciela licealnego przerodził się w potwora. Boję się go wręcz od momentu, w którym uświadomiłam sobie, że podobne myśli mógł sobie roić w świadomości już wcześniej. Modłę się codziennie, aby Bóg przywrócił mu chociaż część utraconego rozumu. W słowach pisanych przez niego nie odnajduję nawet małej części tamtego, tak kochanego przez Nas człowieka. A może to My się zbudziłyśmy, że go znamy? Przecież nie grał swojej roli tak długo? Nie byłby w stanie? Prawdą? Nie byłby w stanie tak długo Nas oszukiwać?

Dramat ten na pewno mnie zmieni. Nie będę w stanie nikomu już więcej zaufać. Próbuję ułożyć się z lekarzami, aby wreszcie pozwolili mi wyjechać. Mam. Muszę to wyznać. Nie znam już tego człowieka. Ojciec mój wydaje mi się strasznym! Oni każą mi czytać to, co ten lubieżnik napisze. Czytać, opowiadać, tłumaczyć! Napawa mnie to tak strasznym obrzydzeniem. Wczoraj cały dzień płakałam, dzisiaj też płaczę. Kończę. Mój list to tylko namiastka dziejącej się tutaj prawdy. Modłę się za



ilustracje: Hanna Rozpara

Ciebie i Ty też prosz dobrego Boga, aby dał mi siłę do wytrwania tych kilku, mam nadzieję ostatnich już dni.

Ojciec dla Nas umarł, jeśli kiedykolwiek żył prawdziwie.

*Całuję. Twoja Kochana
Maryjka*

Wojciech Michalec

wiersze

Dumka przy starym imadle

„tak trochę wstyd i chociaż na niczym nie gram pigwowiec wyda owoce”
Omir Socha „Wstyd” 2009

Nigdy dłoń nie drgnie gdy brzeszczot dotyka stali
Bezkształtna bryła skrzy się pod nożem obrabiarki
Klasa robotnicza jeszcze czuje że może

Turgieniew klęka za plecami szemrze bezpiecznik nagana
Nasz świat będzie lepszy dla mas dla ludu on czuje
Słowa przemowy na schodach Domu Rad Lwa Dawidowicza

Trocki zastyga nad stronicami autobiografii przewraca kartkę
Turgieniew osuwa się w swej lojalności na twarz

Najlepsza jest nalewka z jeżyn tak dla kurażu

Nawet towarzysz Stalin lubił jej krwisty błysk
Kopie tak nieśmiało no z drugiego rzędu
Po szklance jak spiryt ten duch prawdziwy
Wyzwała to ciepło serce lekkie czułe

Lew lubił Rivere chodził na spaceru sam
Biografię Stalina pobrudziła krew w Meksyku
Ramon Iwanowicz Lopez przerwał Trockiemu pisanie
Sekretarka Silvia Ageloff płakała przez obydwoch

Czekan był z dobrej stali ktoś dobrze obrobił krawędzie

„Bo trzeba żyć” powtarzali idący na front
Robotnicy gardzą koniakami

Produkcja ręce czarne dotykają szkiców
Rysunek techniczny klarownie wskazuje

A ja biorę ten owal pilnik i wiem będzie wymiar
To nie filharmonia tu wszystko musi być prawdziwe

Dźwigam worki na karku stopa nie drgnie
Jak wypije to staję się poetą albo śpiewam

Majster taki stary pamiętam jego przeoraną twarz
Mawiał że Wiesław lubił wiśnie w spirytusie

Maszyny w mojej fabryce zamilkły
Mija czterdziesty miesiąc bez pracy

ale jabłonie kwitły zrobimy jabłecznik
jeszcze z miesiąc będą jeżyny na nalewkę

Dłoń nie drgnie czuć krzywdy - gniew ludu w supermarkecie



Wojciech Michalec ur. 1965.
Poeta, prozaik, handlowiec,
rolnik, wolnomysliciel zafascynowany ideami wschodu.
Osiedły we wsi Piotrowice
w powiecie Oświęcimskim.
Rodzinnie związany
z Sosnowcem i Czeladzią.
Twórco z Zagłębiem i Górnym
Śląskiem.
Publikacje : „Arkadia”,
„Okowykol”, „Nowe Zagłębie”,
„Migotania i przejaśnienia”,
„Obok”.

Cisza i woda

Woda szła od tej skarpy, do domu
Zwyczajnie, nagle pies przestał czekać
Noc ciemna zimno, deszcz, tylko szum
A rano się zobaczy myślałam zasypiając
Rano było inne wszędzie szaro, woda

Pies został gdzieś głębiej w kojcu
Czekałam na jakąś łódkę albo ruch
Za oknem cisza sąsiadka dzwoniła
Powódź ale raczej cisza przyszła
Woda zeszała popołudniu szłam została
Psa mi nie szkoda jedynie żał roweru
I prądu nie ma po wodę jutro pojedę
Teraz mam chwile dla siebie
Jutro odciski od wiader i taczeki

Nimfa

Znalazł ją ciekawski emeryt, taki co wszędzie wejdzie
by zobaczyć, by wyrwać puszkę po piwie
Mętność wody tej sadzawki, oddały zdjęcie
Wiklina i szuwary odstawiające blade uda
Rozrzucone w kształcie litery V, zdjęcie męża
W portfelu, brak telefonu i gotówki, czerwone
Szpilki, majtki ściskane w dłoni, rozdarta spódnica
Dziwiono się anonimowości i różności nasienia
Na wygolonym wzgórku i rozerwanych poręczach
Twarz w grymasie, oczy otwarte puste, odrobina śliny
Wywiad środowiskowy nie wskazał rozwiązań
Hipotezy wymagały zbadania przesiewowego populacji
Z braku środków i koneksji, opis ofiary, uzupełniono
Próbkami materiału i kolekcją włosków, by umorzyć
Zawiesić, archiwizować w sterylności szuflad, obojętności
Profesjonalnej raportu, jednorazowość zdarzenia gwarantowała
Nietykalność, mąż siedział na przesłuchaniu dziwnie rozluźniony
Żaden z pięciu typów DNA nie pochodził od niego, a nimfomania
Denatki nie była mu znana, gdy siedział przy piwie w pobliskim pubie

Giga

W spomnienie o Witoldzie Majewskim 1930 – 2006

W styczniu bieżącego roku w hali sportowej przy ulicy Żeromskiego odbył się turniej oldbojów w piłce nożnej imienia Witolda „Gigi” Majewskiego. Redakcję SOSNartu zainteresował nie tyle sam turniej, ile osoba patrona. Kultura fizyczna ma bowiem związek z kulturą w ogóle nie tylko przez słowo. Także przez ludzi. Dziś, w dobie nieustannego zmagania się z problemami zachowań na stadionach i wokół nich warto przypomnieć postać piłkarza, którego postawa wyzwała zachowania zgoła inne. A był w swoim czasie idolem.

Turniej zorganizowali: Stowarzyszenie Byłych Piłkarzy i Sympatyków „Zagłębia”, Śląski Związek Piłki Nożnej – Podokręg Sosnowiec, Urząd Miejski i MOSiR. Impreza jest zwiastunem przygotowywanych turniejów upamiętniających znanych piłkarzy. Na tym pierwszym wzruszyło mnie wystąpienie przyjaciół Majewskiego - Zbigniewa Mygi i Andrzeja Gaika. Grali z Gigą przez wiele lat w sosnowieckiej drużynie, opowiadali widowni różne anegdoty i ciekawostki o swoim przyjaciołku. Nie ukrywam, że łezka w oku się zakręciła.



Starszym kibicom przypomnę, młodszych poinformuję kim był Witold „Giga” Majewski. Przydomek „Giga” powstał, jak to bywa, jeszcze w dzieciństwie. Tak nazywał go starszy brat Andrzej i do młodszego Witolda „Giga” przyłączył na całe życie. Tak nazywali go koledzy, kibice, dziennikarze. Przygodę piłkarską rozpoczął już w czasie okupacji w drużynie ulicznej „Aleja”. W tym ponurym skądinąd okresie takich drużyn nie brakowało. Wraz z Gigą w „Alei” grali jego dwaj bracia, wspomniany już Andrzej i Zbigniew, Jan Powązka, Marian Masłoń, Ryszard Krajewski, Marian Szymczyk, Waldemar Torbus i wielu, wielu innych. Po wyzwoleniu chłopcy z drużyny „Aleja” stali się juniorami „RKU” Sosnowiec, by w 1946 roku sięgnąć po tytuł pierwszego mistrza Zagłębia Dąbrowskiego. W 1947

roku Giga i bramkarz Jan Powązka zostali powołani do reprezentacji Polski juniorów, byli więc pierwszymi sportowcami z Sosnowca z białym orłem na piersiach.

Witold Majewski był sportowcem wszechstronnym, wybitnym piłkarzem, ale też świetnym hokeistą, podporą drużyny „Stal”, narciarzem z uprawnieniem instruktora i wicemistrzem Polski juniorów w tenisie stołowym. W tym miejscu pozwolę sobie na osobiste wspomnienie. Giga był moim przyjacielem od zielonego stołu. Graliśmy razem na różnych turniejach reprezentując region. Obaj byliśmy reprezentantami Śląska juniorów w ping-pongu. Na mistrzostwach Polski, na których Giga zdobył wicemistrzostwo ja przegrałem wejście do finału z mistrzem Horakiem. Niewiele brakowało, a w finale graliby dwaj przyjaciele z Sosnowca, Majewski i Osiński!

Zaryzykuję twierdzenie, że Giga przy swoim wielkim talencie w wielu dyscyplinach sportowych mógłby być mistrzem. W sporcie jednak, tym na najwyższym, wyczynowym poziomie podejmowanie rywalizacji w kilku odmiennych dziedzinach nie jest możliwe. Wybrał piłkę nożną i chyba słusznie dla niego i dla piłki.

W 1953 roku po ukończeniu Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, z tytułem magistra WF podjął pracę w Technikum Górniczym w Dąbrowie Górniczej, w sławnej „Szttygarce”, będąc równocześnie piłkarzem „Stali” Sosnowiec. Dla uczniów był idolem. Nie można było sobie wówczas wyobrazić wspanialszego wzoru jak młody, wykształcony nauczyciel, wybitny, wszechstronny sportowiec, czołowy Polski piłkarz.

Giga był również wzorem dla kibiców i kolegów z boiska. Był wierny sosnowieckiej drużynie przez 20 lat poza jednym, krótkim epizodem, kiedy to grał w barwach „Stali” Wrocław. Rozegrał 210 meczów ligowych był na nich reżyserem i mózgiem drużyny. Tytułowano go „profesorem”. W latach 1958 – 1962 był reprezentantem Polski. Wraz ze „Stalą”, później z „Zagłębiem” Sosnowiec trzykrotnie zdobywał srebrny i trzykrotnie brązowy medal Mistrzostw Polski, dwukrotnie Puchar Polski. Z drużyną „Zagłębia” zdobył puchar Ameryki. W klasyfikacji „złotych butów” prowadzonej przez redakcję „Sportu” zajmował zawsze czołowe lokaty. Piłkarską karierę kończył w Stanach Zjednoczonych w latach 1967 – 1969 grając w polonijnym klubie „Orły” Chicago. Po powrocie do kraju został trenerem pierwszoligowego wówczas „Zagłębia”. Przed emeryturą pracował jako rehabilitant w szpitalu.

Nie mnie oceniać kariery sportowej, ale gdyby przyszło mi wytypować najwszechstronniejszego sportowca stulecia Sosnowca byłby nim Witold Majewski.

Giga jest symbolem sosnowieckiego sportu!

Janusz Osiński

Rekordowy rok w Muzeum

W minionym roku Muzeum w Sosnowcu obchodziło swój srebrny jubileusz. Rok ten przyniósł wiele ważnych wydarzeń w życiu placówki, takich jak chociażby rekordową liczbę zwiedzających. Poprzednio liczba ta dochodziła do 50-60 tys. rocznie, w ubiegłym roku było ich już blisko 140 tys. Przyczyną tego była rekordowa ilość udostępnionych ekspozycji, bo ogółem aż 55, w tym 24 w siedzibie Muzeum, 26 w kraju i 5 za granicą, tj. w Czechach, Słowacji i Węgrzech. Istotny wpływ wywarł także udział w wielkich imprezach masowych, takich jak „Święto Śląska” zorganizowane przez Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie (25-27 czerwca), czy „II Memoriał im. Agaty Mróz” w katowickim „Spodku” (17-19 września).



Pośród ekspozycji największym zainteresowaniem cieszyła się, podobnie jak w latach poprzednich, wystawa „Trójkąt Trzech Cesarzy na dawnej widokówce”, którą od wiosny 2008 roku do końca 2010 roku zwiedziło łącznie blisko 110 tys. osób w ponad 20 miejscach w kraju i za granicą.

Prowadzona szeroka działalność naukowo-oświatowa to przede wszystkim wykłady i cykle wykładów w ramach tzw. akademii, tj. Akademii Wiedzy o Kulturze, Akademii Wiedzy o Sosnowcu, Akademii Wiedzy o Sztuce, spotkania podczas Miesiąca Kultury Węgierskiej, referaty wygłaszane na konferencjach popularno-naukowych: „Sosnowiec – miasto wielu wyznań”, „Szkoła w zbiorach muzeów państw Grupy Wyszehradzkiej” a także lekcje muzealne. Z tej formy popularyzacji wiedzy skorzystało ogółem 3500 osób, głównie uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i średnich.

W okresie zimy i jesieni prowadzono warsztaty plastyczne „Niedzielne Spotkania w Muzeum” skierowane do dzieci i młodzieży. W kilkunastu spotkaniach uczestniczyło ponad 500 osób.

Na dorobek wydawniczy złożyło się ogółem 12 pozycji, spośród których na szczególną uwagę zasługuje długo oczekiwany przez mieszkańców miasta album „Sosnowiec na dawnej widokówce”. Album wzbudził ogromne zainteresowanie, o czym świadczy liczba sprzedanych egzemplarzy.

Na koniec warto podkreślić, że jubileusz 25-lecia stanowi okazję do podsumowania i oceny dotychczasowej pracy Muzeum. O tym, że była ona zdecydowanie pozytywna może świadczyć przyznanie przez Sejmik Samorządowy Województwa Śląskiego Złotej Odznaki Honorowej *Za zasługi dla Województwa Śląskiego* dla placówki i dwóch pracowników. Ponadto Prezydent RP pięciu pracowników uhonorował medalami *Za Długoletnią Służbę*, a Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego czterem z nich przyznało odznaki *Zasłużony dla Kultury Polskiej*.

Red.

Galeria jednego obrazu



Hanna Rozpara, „Korzenie”, pastel

TOKOWISKO Pociecha

Po postanowiłem nieść słowo pociechy, przede wszystkim sobie, ale i innym, zawiedzionym. Natchnęły mnie do tego kroku wypowiedzi niektórych uczestników niedawnej gali związanej z rozdaniem Nagród Miasta, laureatów i wręczających statuetki (także - mniemam - koperty). Wspominano wówczas o nominowanych, a pominiętych. Stary toko też miał swojego faworyta, kto nie wierzy niech zajrzy do 1 numeru z tego roku. Przepadł. Ale jeszcze powróci.

Toko od lat – o czym wszyscy wiedzą - grzebie z upodobaniem w historii. Przypominał sobie niedawno postać sprzed lat niemal trzystu, wstyd pisać, ale dalekiego, dalekiego krewnego, który z czasem - fakt, że po efektownym zgonie - uzyskał tytuł bohatera dwóch narodów, ma ulice swego imienia (w Sosnowcu to boczna Orlej) pomniki i fundacje. A przecież niczego pozytywnego w życiu nie dokonał, przez współczesnych nie tyle był

doceniany, co raczej prześladowany i to nie bez powodu, a jednak. Po prostu w odpowiednim momencie i w dość dobrym stylu dał się zabić. Straciwszy w kraju całkiem okazały majątek po ojcu, zapracowawszy na wyrok i ostracyzm, po kilku latach szwędania się po Europie, jako przymusowy emigrant trafił wreszcie do Ameryki. Nawiasem mówiąc z Europy wiał przed wierzycielami. Tam, za oceanem wykukał średniego szczebla stanowisko dowódcze (jak raz, po właściwej stronie) i - jako się rzekło - dał się zabić. Wystarczyło!

I oto, proszę szanownych czytelników, człowiek, który za swe powołanie uznawał wojaczkę, rwał się do szabli i dowodzenia, w żadnej bitwie nie zwyciężył, czego się chwycił – sknocił, został na koniec dowódcą oddziału lekkich kawalerzystów, pchnął ich na straceńczę, ma się rozumieć, szarżę, sam się znalazł na czele i... poległ. To uratowało przyszłość i dobre imię. Wspiął się na cokoły. Ostatecznie, znając upodobanie Polaków do uroczystych pogrzebów, równie podniosłych

ekshumacji i ogólnie skłonności nekrofilskich, nie powinno dziwić, ale, żeby Amerykanie? No cóż, widocznie potrzebne było i to.

Proszę nie wiązać tego felietonu akurat z kwietniem. To spóźniająca się wiosna i oczywiście uroczystość rozdania nagród tak mnie nastroiła. Melancholijnie i, jakby to rzec, refleksyjnie. Z natury będąc optymistą, nawet wobec jawnych przeciwności losu staram się nie tracić nadziei. Wszystko przed nami, czy też, jak mawiały klasyki, jeszcze słońce zaświeci na naszej ulicy! Gdyby zaś ktoś wysnuł z tego wniosek, że staremu samobój chodzi po głowie, byłby w grubym błędzie. Nie ma to jak wiosna! Tak czy inaczej, niech żywi nie tracą nadziei, jak to wieszczki wieszczyl. Z czasem pomijani zostaną w końcu docenieni, choć może niektórzy po pochówku. Daję to do przemyślenia. Niezależnie od wszystkiego nagrodzonym gratuluję i szczerze wraz z nimi się cieszę.